CENA — PRIX :
50 frs. — 1.— sh. — 0.25 dol.

Journal des Polonais Libres
LA PAROLE POLONAISE
55, r. du Faubourg Montmartre
PARIS (9)
Telefon : LAMartine 88-18

Konto pocztowe :
EDITIONS POLONAISES
PARIS C. 87 39 19

PRENUMERATA
I OGŁOSZENIA
patrz strona 10

Słowo Polskie

ILUSTROWANY tygodnik INFORMACYJNY

10 STRON

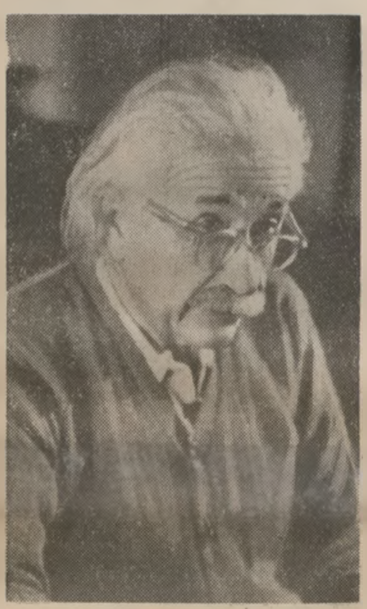
Rok IV. PARYŻ, NIEDZIELA 24 KWIETNIA 1955 Nr. 15/533

W NUMERZE :

EINSTEIN NIE ŻYJE

Śmierć dnia 18. 4. br. prof. Alberta Einsteina, który zmarł w Princeton (St. Zjedn.) po przeżyciu 76 lat po krótkiej chorobie, wywarła wielkie wrażenie w całym świecie.

Einstein, twórca „teorii względności" w fizyce i jeden z pierwszych, który przewidział sztuczne rozbicie atomu — uchodził za jednego z geniuszy naukowych 20 wieku. Żyd niemiecki z pochodzenia, przez szereg lat był profeso-



(OCPI)

rem uniwersytetu w Szwajcarii i w Berlinie. Po objęciu władzy przez Hitlera przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował do śmierci. Jego pojęcie czasu jako „czwartego wymiaru" i teza o „wszechświecie skończonym choć nieograniczonym" znacznie zbliżyła nowoczesną fizykę do religii, choć sam Einstein uważał się za bezwyznaniowego.

W czasie drugiej wojny światowej Einstein należał do grona ludzi, którzy skłonili rząd Stanów Zjednoczonych do produkcji bomby atomowej ale jako przekonany pacyfista Einstein uważał bombę tylko za rodzaj straszaka i protestował gorąco, gdy bomby atomowe spadły na Hiroszimę i Nagasaki. Porównuje się Einsteina nie bez słuszności ze sławnym fizykiem angielskim Newtonem; jest faktem, że poglądy naukowe Einsteina są u podstaw tej „rewolucji naukowej", jaka wstrząsnęła w 20 wieku fizyką, matematyką, a także filozofią. Obdarzony nagrodą Nobla w dziedzinie fizyki i honorowym doktoratami uniwersytetów całego świata — Einstein nie przyjął ofiarowanego mu stanowiska Prezydenta Państwa Izraelskiego w r. 1948. Przez całe życie zajęty obliczeniami i pracą, unikał reklamy i honorów. Jego geniusz naukowy i niezależność sądów zjednały mu powszechny szacunek cywilizowanej ludzkości.

W NASTĘPNYM NUMERZE :

Prof. dr Eugeniusz Jarra :
Konstytucja 3. Maja na tle kultury.
Wiek złoty — Upadek — Odrodzenie — Pokolenie wielkiego Pijara.

SOWIETY a AZJA

WITOLD OLSZEWSKI

NIEJEDNOKROTNIE w ciągu minionych miesięcy miałem okazję do rozwijania na tych łamach ze zmiennym powodzeniem twierdzenia, iż zimna wojna uległa organicznym przeobrażeniom i że zmierza ku swemu końcowi. Ponieważ zaś stanowiła ona przez szereg lat podstawowy element — użyjmy modnego słowa — współistnienia, przeto zanik a właściwie stopniowe przekształcanie się zimnej wojny w nową, jeszcze nie uformowaną metodę współżycia międzynarodowego spowoduje według wszelkiego prawdopodobieństwa zasadnicze przesunięcia w układzie sił w świecie.

Podział świata na dwa bloki jest wspólnym dziełem Roosevelta i Stalina. Roosevelt wszakże — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — chciał utrzymać wspólne kierownictwo globu, mało troszcząc się o ideologiczne niedogodności i przeciwieństwa. Jak by to w zastosowaniu praktycznym wyglądało, nie wiemy, bo Roosevelt umarł, zanim mógł narzucić Kremlowi swoją metodę „ko-egzystencji". Wiemy natomiast, jak wyglądała metoda Stalina, który z właściwą komuniście umiejętnością dialektycznego godzenia sprzeczności potrafił pojednać zgodę z niezgodą i strachem na szereg lat zamrozić świat. Zamrozić zaś to znaczy zakonserwować i utrwalić system, którego zręby zostały założone oficjalnie w Teheranie i w Jałcie.

Do czego by to doprowadziło — nie wiadomo. Śmierć Stalina położyła kres dziełu. To zapewne miał na myśli p. Dulles, gdy niedługo po śmierci tyrana oświadczył, że kończy się era Stalina a zaczyna się era Eisenhowera.

Niewątpliwie pierwsza część zapowiedzi spełniła się. Okazało się, że rozdarte wewnętrznymi walkami grono następców satrapy, samo zatrute wielkim strachem — nie jest w stanie prowadzić gry tak niebezpiecznej, tak precyzyjnej, wymagającej jednoosobowego, wyposażonego w pełnię despotycznej władzy kierownictwa.

W takich warunkach niepewny z natury rzeczy satelita chiński zaczął się wydobywać spod moskiewskiego autorytetu. Zbiorowa wycieczka Bułganina, Chruszczowa i Mikojana do Pekinu, by uzyskać błogosławieństwo dla przygotowywanej przeprawy z Malenkowem, była prawdopodobnie uroczystym pogrzebem stalinowskiej polityki prestiżu w Pekinie.

Innymi słowy — zimna wojna jako instrument międzynarodowej polityki rozpada się dzięki trzem zjawiskom : śmierci Stalina, walkom w gronie następców i wyrastaniu Chin ponad głowę kremlowskiego kierownictwa.

⁂

Łatwiej jest stwierdzać pewne przeobrażenia, choćby rozgrywały się one powoli i dość nieznacznie, niż przewidywać ich kierunek w przyszłości. A przecież to dopiero może mieć polityczne znaczenie w polityce.

Otóż ostatnie dni przyniosły kilka niezmiernie charakterystycznych, decydujących bodaj dla nadchodzącego okresu wydarzeń.

Pierwszym z nich jest nowa polityka sowiecka w Europie. Jej wyrazem jest układ austriacko-sowiecki oznaczający, że za cenę zneutralizowania Austrii Rosja jest gotowa wycofać się z tego kraju. Można bardzo różnie tłumaczyć ten krok i rzeczywiście publicyści anglosascy wymierzyli już wszystkie aspekty tego zjawiska. Traktując rzecz ogólniej, możemy w każdym razie stwierdzić jeden fakt niewątpliwy : Po raz pierwszy od zapadnięcia żelaznej kurtyny zamrożony przez zimną wojnę front europejski drgnął.

Drugim wydarzeniem na skalę bez porównania większą jest odbywająca się właśnie w Bandung konferencja państw azjatyckich i afrykańskich. Jeszcze dwa lata temu podobna manifestacja była wręcz nie do pomyślenia. Trudno przewidzieć, czy ta wielka manifestacja polityczna przyniesie uchwytne, bezpośrednie skutki polityczne, czy też zamieni się w targowisko pretensji i sprzeczności.

Bez względu na treść uchwał, jakie zapadną w Bandung, konferencja ta z natury rzeczy jest skierowana przeciwko polityce podziału świata na dwa bloki. Jest takim odruchem, na jaki powinna była zdobyć się Europa zachodnia w roku 1946, gdy zapadała żelazna kurtyna. A skoro w takiej właśnie operacji biorą udział Chiny, to trzeba ten stan określić jako jawny bunt Chińczyków przeciw sowieckiemu przewodnictwu, a konferencję jako cios w pozycję azjatycką Sowietów.

Sowiety doskonale rozumieją istotny sens zjazdu kolorowych ludów. Starają się zamaskować zakłopotanie, robiąc teatralne gesty np w postaci listu gratulacyjnego do konferencji lub brania w obronę neutralizmu na Bliskim i Środkowym Wschodzie przed naciskami anglo-amerykańskimi. Są to propagandowe chwyty bez realnego znaczenia.

Współpraca ludów kolorowych zapewne przysporzy niejednego kłopotu tym państwom europejskim, które mają nierozwikłane zagadnienia kolonialne, a więc przede wszystkim Francji. Sam fakt organizowania się ludów ubogich do obrony przed imperializmem przemysłowym wielkich mocarstw uderza w interesy polityczne i ekonomiczne Stanów Zjednoczonych. Jednakże prawdziwe zagrożenie konferencja w Bandung niesie Rosji Sowieckiej. Warto pamiętać, że olbrzymia Syberia wciąż jest pusta w porównaniu z przeludnionymi połaciami południowej Azji oraz że zamieszkują ją nie Rosjanie lecz azjatyckie ludy, dla których język z Bandung będzie szczególnie bliski i zrozumiały.

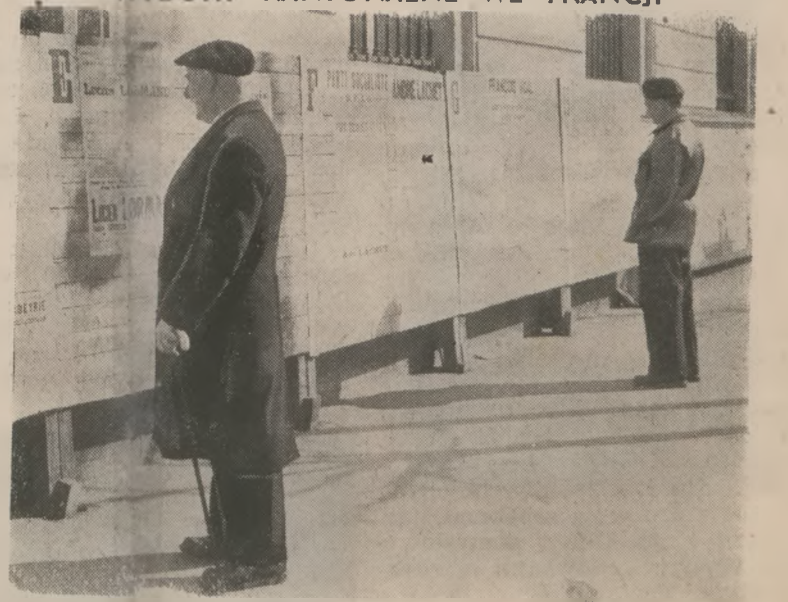
Być może, wybiegam myślą zbyt daleko. Skoro jednak mam szukać linii rozwoju w rozpoczynającym się okresie, próbuję określić pozycje wyjściowe :

1. Zimna wojna skończyła się.

2. Solidarność krajów azjatyckich skłoni Sowiety do szukania otwartego porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi.

3. Im większy będzie nacisk narodów azjatyckich na pozycję Sowietów w Azji, tym bardziej elastyczna i ustępliwsza stanie się polityka Sowietów w Europie.

WYBORY KANTONALNE WE FRANCJI



rozegrały się w atmosferze obojętności. Ponad 40 proc. wyborców nie wzięło w nich udziału. Osłabła pozycja komunistów i republikanów społecznych (gaulliści) a wzmocniła się prawica klasyczna. W nadchodzącą niedzielę w wielu kantonach ponowne głosowanie. (OCPI)

Zmierzch CHURCHILLA

WITOLD NOWOSAD

Prawie równocześnie, z odejściem w polityczny cień sir Winstona Churchilla, premiera rządu Wielkiej Brytanii, jednego ze zwycięzców w drugiej wojnie światowej, kawalera Orderu Podwiązki i najwyższych odznaczeń wojskowych i cywilnych wielu państw, rozpo-



częła się w Bandungu na wyspie Jawie konferencja narodów i ludów obudzonej już Azji i budzącej się na dobre Afryki. Między tymi dwoma faktami istnieje głębszy związek ideowy : z Churchillem kończy się pewien „styl życia" w polityce europejskiej i światowej, w Bandungu zaś rozpoczyna się inny okres dziejów świata, którego ani kresu ani nawet głównych zarysów jeszcze nie widać.

Trochę za wcześnie anglosascy chwalcy wielkiego brytyjskiego męża stanu określili pierwszą połowę XX stulecia jako „wiek Churchilla" ; nad tym okresem, być może, będą górowały inne postacie nie tylko ideowo i politycznie ujemne jak Lenin, Hitler czy Stalin, ale także dodatnie np. Gandhi, obaj papieże : Pius XI i Pius XII, Einstein czy prezydent Wilson. Historia nieraz surowo poprawia sąd współczesnych i nie każdy mąż stanu, który jak Churchill, zostawia władzę młodszym, syt sławy i zaszczytów, znajduje to samo uznanie w oczach potomności.

Winston Churchill w swej bogatej karierze zdolnego polityka, błyskotliwego dziennikarza i pisarza, człowieka myśli i czynu, miał dwa momenty decydujące : lato i jesień 1940 i wiosnę 1945. W r. 1940 broniąc z właściwą sobie siłą woli, energią i patriotyzmem wolności narodu angielskiego i wolności reszty świata przed tyranią hitlerowską, zasłużył sobie na podziw wszystkich ludzi, którzy wiedzą, jak wysoka jest cena wolności człowieka i narodu. Ale w r. 1945, rezygnując w Jałcie z trwałych zasad moralnych, regulujących zawsze (pomimo przeciwnych pozorów) stosunki międzynarodowe na dłuższą metę, podważył nie tylko siłę Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, ale także stał się niechętnym wprawdzie, lecz świadomym wspólnikiem przywalenia głazu grobowego na życiu swobodnym wielu narodów. Właśnie w Teheranie i Jałcie, gdzie Churchill po próbach obrony skapitulował szybko wobec apetytów Stalina i cynizmu Roosevelta — on sam, a wraz z nim Europa, którą reprezentował, „stracili twarz" wobec Azji i Afryki. Świat popadł w zbrodniczy chaos, w którym dotąd żyjemy, a którego symbolami są : bomba wodorowa i obóz koncentracyjny. Pomimo wielkich zasług Churchilla i jego postaci, pełnej pod tylu względami malowniczego uroku, trzeba, aby sędziwemu mężowi stanu to właśnie powiedzieli z wielkim żalem, ale i z męską szczerością — Polacy, wierni sprzymierzeńcy Anglii i Churchilla w chwili niebezpieczeństwa. Tak jak inny wybitny człowiek : Napoleon I — Churchill nie rozumiał nigdy lub zrozumiał zbyt późno, jakie znaczenie dla wolności świata oraz równowagi europejskiej i światowej — posiada Polska i cała Europa środkowa, istotnie wolne i silne. Za ten błąd płacą dziś wszystkie państwa i nie widać jeszcze kresu wysiłków i o-

(Dalszy ciąg na str. 4-tej)

KONCERT W WATYKANIE



Radio i telewizja włoskie ofiarowały Jego Świątobliwości piękny koncert symfoniczny. Na zdjęciu Pius XII w czasie koncertu (OCPI)



Przygoda w Colditz

(2)

JANUSZ CZAHARSKI

WŚRÓD OFICERÓW polskich w Colditz największym śmiałkiem z całej paczki śmiałków był „Niki", ppor. M. Surmanowicz — pisze Reid. — Był to niewysoki szczupły młody człowiek o ciemnej twarzy, złożonej jakby z nieregularnych trójkątów. Ogień, który gorzał w jego sercu, widniał tylko w jego oczach, które płonęły fanatycznym zapałem. Był on mym wielkim przyjacielem i z nim buszowałem po zakazanych zakamarkach zamku. On to nauczył mnie otwierania rozmaitych typów zamków, w czym nabrał już doświadczenia i wprawy. Niki był właśnie jednym z owych pierwszych polskich gości, którzy nas powitali w Colditz zaraz po przybyciu. W wolnych od innych zajęć chwilach fabrykował on kompasy dla uciecczkowiczów. Robił je przy pomocy solenoidu własnej roboty, czerpiąc prąd stały z sieci zamkowej. Ilość busoli zrobionych przez niego wraz z oskanii, tarczami kierunków i pomysłowymi krytymi schowkami przekraczała pięćdziesiątkę.

CZŁOWIEK-DUCH: NIKI SURMANOWICZ

Jego pomysły ucieczek były — twierdzi Reid — zbyt niesamowite, by można je było poważnie brać w rachubę. Moje zaś plany uważał za zbyt prozaiczne i w głębi duszy nie uznawał mego drobiazgowego systemu opracowywania i przeprowadzania projektów.

Podobnie jak Lebrun (oficer francuskich spahisów, który uciekł z parku w bardzo pomysłowy sposób bez prawie żadnych przygotowań — przyp. tłum.), cenił Niki przede wszystkim szybkość, od siebie dodając ponadto niezrównaną zręczność.

Jak wszyscy Polacy gardził Niemcami, ale jak niestety również wielu jego rodaków nie doceniał swego wroga. Ten rodzaj pewności siebie nie jest zresztą monopolem samych tylko Polaków.

Niki spędził zapewne tyle czasu w areszcie, ile razem ze swymi kolegami w ich gromadzie. Przy jakiejś okazji, w lecie 1941 r., siedział on w celi narożnej, której małe okienko, umieszczone wysoko w ścianie, wychodziło na nasz wspólny dziedziniec. Jego przyjaciel, Mietek Chmiel, również polski oficer, zajmował celę sąsiednią.

Pewnego dnia dostałem poufną wiadomość, że Niki i Mietek mają zamiar uciekać tej nocy i proponują mi, bym się do nich przyłączył.

Odrzuciłem tę propozycję, gdyż uważałem, iż Niki jest szalony, a po drugie jako oficer ucieczkowy musiałem sam rezygnować z planów ucieczki. (Oficer ucieczkowy — Escape Officer — był wyznaczany przez starszego grupy i zajmował się sprawą przygotowania ucieczki i udzielenia potrzebnej pomocy oraz uzgodnieniem z innymi tego rodzaju planami własnych oficerów oraz z oficerami ucieczkowymi innych narodowości. — Przyp. tłum.).

Przekazałem propozycję Nikiego kilku zapaleńcom w naszym gronie, ale wszyscy grzecznie odmówili. Nikt bowiem nie wierzył, by Niki brał ją poważnie i by mógł jak duch wyślizgnąć się z celi zaryglowanej od zewnątrz i zamkniętej na zamki i kłódki, tak samo otworzyć celę swego sąsiada, a potem jeszcze zamczyste drzwi w korytarzu aresztu i w końcu drzwi na dziedziniec. A choćby nawet niezwykłego wyczynu dokonał, to przecież znalazłby się tylko wewnątrz naszego wspólnego więzienia, tak jak i my wszyscy.

GDY UDERZYŁA JEDENASTA

Ale Niki lubił rzucać śmiałe wyzwania i zapewne chichotałby do końca swego życia, gdyby mógł pokazać „szkopom" raz na zawsze, iż daleko im do tego, by mogli znaleźć sposób na pognębienie Polaka. Toteż zaproszenie swe podtrzymał, a chętnym wyznaczył spotkanie pod aresztem na dziedzińcu zamkowym na godzinę jedenastą tejże nocy.

Gdy uderzyła jedenasta, byłem przy oknie śledząc, co się dzieje na podwórzu. Punktualnie o tej godzinie otwarły się cichutko drzwi aresztu i na dziedziniec wysunęły się dwie postaci, które z trudem w panującym mroku mogłem odróżnić. Wtem coś spadło z okien kwatery Polaków, mieszczącej się nad aresztem. Była to długa lina, skręcona z prześcieradeł, na której zjeżdżały ubrania cywilne i plecaki dla obu uciekinierów. Niedługo potem zobaczyłem dwa cienie wdrapujące się po linie, jeden za drugim, na wąski występ biegnący na wysokości 30 stóp ponad brukiem dziedzińca. To, co chcieli zrobić, było prawie niemożliwe, ale przecie już raz dzisiaj zrobili coś niemożliwego! Wprost nie mogłem i nie chciałem wierzyć własnym oczom... Gzyms miał zaledwie cale szerokości i wystawał z zupełnie gładkiej ściany muru. Obaj trzymali się liny, którą im spuszczono sponad gzymsu. Serce mi mocno tłukło o żebra, gdy patrzyłem na nich, jak stojąc tyłem do ściany posuwali się cal po calu na występie co najmniej 10 yardów — długim, zanim w końcu dosięgnęli bezpiecznie rynny na okapie nad niemiecką wartownią.

Tam byli już stosunkowo bezpieczni i nie zauważono by ich nawet po zapaleniu świateł na dziedzińcu zamkowym. Potem jeszcze widziałem, jak się pięli w górę na dach i przez lufcik wciągnęli za sobą linę, którą tymczasem odczepili ich polscy koledzy.

Jak się później dowiedziałem wyszli przez małe okienko po drugiej stronie szczytu nad niemiecką wartownią, skąd „skok w dół" wynosił ponad 120 stóp, prosto na skałę, na której wzniesiono zamek.

Wycofałem się na swoją pryczę miękki w kolanach i tak drżący, jakbym to ja sam wykonał przed chwilą tę wspinaczkę.

Nazajutrz rano obaj byli już z powrotem w swoich celach. Naprawdę trudno mi nawet dziś przychodzi opowiedzieć zakończenie tej całej historii. Niki miał pantofle gimnastyczne, ale jego przyjaciel, za jego zresztą zgodą, wziął buty turystyczne. Gdy się opuszczali wzdłuż ściany wartowni, gwoździe butów ocierające się o mur obudziły niemieckiego oficera na służbie. Ten otworzył okno i natknął się nosem na zwisającą linę, na której ujrzał poniżej dyndające ludzkie ciało. Poleciał więc po pistolet, stosownie do instrukcji ryknął parę razy do wiszącego: „Haende hoch!" i postawił na nogi całą wartę.

W celi, z której tak cudownie wyszedł Niki, spędziłem potem cały miesiąc, ale nigdy nie doszedłem, w jaki sposób zdołał on od wewnątrz pootwierać skomplikowany system zamków."

Tak widział to zdarzenie Reid. Warto jeszcze dodać, iż po ujęciu obu zbiegów Niemcy długi czas byli niesłusznie przekonani, że musiał im pomóc ktoś z niemieckiej straży. Przesłuchujący obu zbiegów oficer informacyjny (Abwehroffizier) miał z nimi niemało kłopotu, gdyż nawet ze swych ubrań cywilnych nie chcieli się rozebrać sami i musieli je Niemcy z nich przemocą ściągać. Nie można też było z nich wyciągnąć, dokąd się wybierali. Gdy Niemiec chciał wydobyć od ppor. Chmiela, czy miał zamiar uciekać do Polski a może do Rosji (było to na parę tygodni przed wybuchem wojny Hitlera z Sowietami), ten spokojnie odparł:

— Jeszcze dalej...

— Jakto dalej?

— Dalej na Wschód...

— To znaczy dokąd?

— Do Chin! — A na zdziwione miny przysłuchujących się niemieckich oficerów spokojnie wyjaśnił: — Przecież Chiny też biją się z Osią, no nie?

Niemcy spojrzeli po sobie i dali spokój dalszym pytaniom, aplikując zwyczajową porcję aresztu za próbę ucieczki. Obaj młodzi oficerowie ciężko przeżyli ten wielki zawód, opłacony olbrzymim wysiłkiem fizycznym i nerwowym.

„KOLABORANT"

W książce Reida znajduje się również takie zdarzenie:

„Pod koniec 1941 r. nasze Huny próbowały namawiać Belgów i Francuzów do kolaboracji z nimi. Te namowy miały jednak w Colditz słabe powodzenie; znikło tajemniczo jedynie dwóch lub trzech Francuzów. Niemcy szukali głównie inżynierów i specjalistów chemików, toteż przez kilka dni z rzędu nie miecki oficer podczas południowego apelu zwracał się do Belgów i Francuzów z pytaniem, czy nie ma wśród nich ochotników i prosił o podanie nazwiska i zawodu, celem zbadania, czy kandydat może być użyteczny dla gospodarki Wielkiej Rzeszy.

Pierwszego dnia nie było żadnych zgłoszeń, a tylko Francuzi zareagowali śmiechem i ironicznymi uwagami. Następnego dnia francuski aspirant Paul Durand wystąpił służbiście z szeregu i zameldował:

— Ja chciałbym pracować dla Niemców...

Zdumienie ogarnęło całą kompanię francuską, ale Niemiec skinął z uznaniem:

Polacy w Cloditz skazują „informatora" na śmierć



Fantastyczna scena sądu nad „Nikim", wprowadzona do filmu „The Colditz Story" na podstawie pogłoski podanej w książce Reida, jako informacja pochodząca między innymi od... „Nikiego". W rolach polskich oficerów widzimy polskich artystów teatru w Londynie: u dołu na lewo siedzą: B. Dolińska, W. Sikorski, A. Butscher (w roli pułkownika) i G. Boruck-Lorraine. Tyłem do widza stoi Z. Blichiewicz, który grał „Nikiego".

(Klisza użyczona przez KOW „Veritas" w Londynie.)

— Czy pan rzeczywiście chce pracować dla Niemiec?

— Tak jest. Wolę pracować dla dwudziestu Niemców, niż dla jednego Francuza...

Francuzi patrzyli po sobie, nie mogąc sobie wytłumaczyć, co się dzieje.

— Also gut! Jak się pan nazywa?

— Nazwisko moje brzmi Durand i chciałbym to wyraźnie zaznaczyć, że wolę pracować dla dwudziestu Niemców, niż dla jednego Francuza...

— Sehr gut! Pański zawód?

— Przedsiębiorca pogrzebowy."

∴

Tych kilka ustępów pozwala nam wyrobić sobie zdanie o atmosferze książki P. R. Reida, oraz o jego stosunku do Polaków. Niestety nieco inne wrażenie, niż czytelnik z książki, wyniesie widz z filmu, w którym skróty i kumulacja postaci zniekształciła ujęcie rzeczywistości przez autora i to w sposób niekorzystny dla Polaków. Ale o tym dalej.

EPOPEA TEATRALNA

Zimą 1941-42 udało się Reidowi odkryć pod sceną w teatrze zamkowym pusty pokój, znajdujący się w tej części zamku, która się ciągnęła nad wartownią i służyła za kasyno niemieckim oficerom. Zmontował więc wraz z swymi pomocnikami przemyślne urządzenie, które przez doskonale zamaskowaną klapę w wyciętej części sufitu pozwalało schodzić do pustego pokoju, z którego można już było wyjść na dziedziniec zewnętrzny zamku. Pokój ten był stale zamknięty, trzeba więc było jeszcze dorobić klucz, co nie kosztowało wiele wysiłku. Tymczasem inna grupa robiła mundury niemieckie z uniformów holenderskich również w kolorze „feldgrau" oraz czapki, pasy i sztylpy z linoleum i tektury krytej papierem. Klamry pasów i guziki odlewano ze zdemontowanych rur instalacji wodnej. Oczywiście mundury te mogły ujść tylko w skąpym świetle wieczornym. Zresztą i tak miały być one zrzucone zaraz za bramą zamku w bezpiecznym miejscu; pod nimi mieli uciekinierzy ubrania cywilne i dokumenty robotników ściągniętych do Niemiec z Holandii lub Flandrii, a więc mówiących po niemiecku.

Inni znów oficerowie śledzili starannie przez okna zwyczaje i ruch w drzwiach kasyna na zewnątrz, przy których stał posterunek mieszczącej się na dole gmachu wartowni niemieckiej. Ze względu na znajomość języka niemieckiego wybrano na tę wyprawę zespoły po dwu oficerów: Anglika i Holendra. Jako moment wyjścia obrano czas po kolacji oficerów niemieckich i po zmianie posterunku przy bramie, gdyż ten nie widział, którzy oficerowie niemieccy weszli tego wieczora do kasyna.

„DEPARTAMENT DOKUMENTÓW"

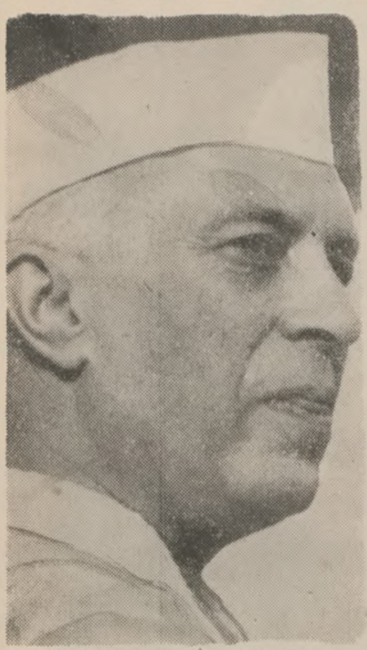
„Dowody identyczności fabrykowano rozmaitymi metodami — czytamy dalej w książce Reida. — Naśladowanie pisma maszynowego przy pomocy rysowania go ręką jest bardzo trudne; było tylko dwu oficerów znających tę sztukę i ci pracowali niestrudzenie. Pismo zaś gotyckie, używane na kartach identyczności, jakkolwiek pozornie trudne, w praktyce okazało się łatwiejsze do kopiowania i zespół jego kopistów był liczniejszy.

Nadszedł jednak dzień, gdy polski oficer ppor. Niedenthal, zwany przez nas popularnie „Szeryfem", zmontował maszynę do pisania. Ta okazała się wielkim dobrodziejstwem, bo znacznie przyśpieszyła prace naszego „departamentu dokumentarnego". Była ona typu jednopalcowego i jej tempa pracy nie można nawet porównywać z pracą normalnej maszyny, ale mi ła tę wielką zaletę, iż można ją było szybko rozmontować na kilka drewienek niewinnie wyglądających, z wyjątkiem oczywiście delikatnej łapki z przylutowaną do niej czcionką, którą już trzeba było ukryć."

Dodam tu od siebie Ppor. Adam Niednthal, kawaler Virtuti Militari, ciężko ranny w wojnie 1920 i kampanii wrześniowej, spędził między wojnami 13 lat w rozmaitych państwach Ameryki Południowej. W niewoli próbował parę razy uciekać, ale został schwytany. Za konszachty z wartownikami niemieckimi, od których za rzadkie wówczas w Rzeszy artykuły wydostał szereg pomocy graficznych a m. in. również bezcenne czcionki maszynowe, Niemcy w lecie 1943 r. wysłali go z Colditz do Lubeki, dokąd przywiózł wiadomości o losach pozostałej w Colditz grupy polskiej. Brał udział w ucieczce przez tunel w Lubece, który jednak został odkryty w chwili samej ucieczki. — Przezacny człowiek i miły towarzysz obchodził w Lubece swój 25-letni jubileusz otrzymania stopnia podporucznika w r. 1918, a obozowe „pistolety" w tymże stopniu mianowały go swoim „prezesem honorowym". Nie doczekał wolności zabity we śnie bombą, która spadła na Doessel 27. IX. 1944 r.

(*Dokończenie na str. 9-tej*)

OBLICZA TYGODNIA



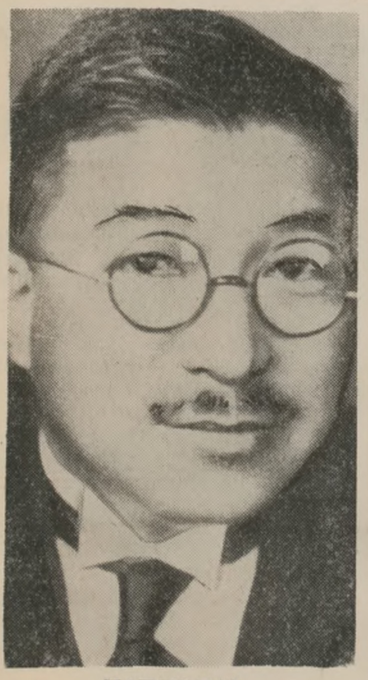
JAWAHARLAH NEHRU
premier Indii — główny autor konferencji państw azjatyckich i afrykańskich w Bandung. Dzięki jego polityce Indie mogą się stać przywódcą tego ruchu. (Kl. wł.)



CZU - EN - LAJ
premier komunistycznych Chin, drugi z „wielkiej trójki" na konferencji. Będzie próbował narzucić chińsko-komunistyczne przewodnictwo temu ruchowi ubogich przeciw potęgom. (Kl. wł.)



GAMAL ABDER NASSER
premier Egiptu, gra czołową rolę na konferencji, ustawiwszy się jako rzecznik świata arabskiego. (Kl. wł.)



HATOYAMA
premier japoński śledzi z uwagą przebieg konferencji w Bandungu. Na konferencji Japonia, jedyne mocarstwo przemysłowe, jest reprezentowana przez ministra gospodarki Takazaki. (Kl. wł.)

Z POLSKI

JEDNI ODEJDĄ, DRUDZY PRZYJDĄ

Głównym wydarzeniem ostatnich dni w Polsce są masowe redukcje wśród urzędników. Akcja ta — podobnie jak jesienią ub. roku w Rosji sowieckiej — prowadzona jest pod hasłem likwidacji przerostów biurokracji. Rozpoczęto ją w marcu. Obejmuje przede wszystkim resorty gospodarcze, upaństwowiony handel wewnętrzny, urzędy zaopatrzenia oraz biura rad narodowych. Zredukowanych urzędników przenosi się do pracy fizycznej w fabrykach i na roli.

Ofiarami tej brutalnej operacji będą przede wszystkim osoby nie chronione przez aparat partyjny i nie cieszące się zaufaniem.

Łatwo sobie wyobrazić popłoch, jaki padł na urzędników, skoro w samej Warszawie ma ulec redukcji ponad 20 procent pracowników umysłowych.

Kto by sądził, że ta operacja przyczyni się przynajmniej do zelżenia biurokratycznej aparatury ciążącej nad społeczeństwem, ten się grubo myli. Ustrój komunistyczny nie może istnieć bez ogromnej, potwornej biurokracji. Jedni odejdą, drudzy przyjdą.

Najważniejsze zaś dla przywódców komunistycznych jest to, że odbywa się ciągły „ruch rewolucyjny", podtrzymujący atmosferę terroru i niepewności.

Po Radkiewiczu

Fala procesów politycznych to inny aspekt ostatnich tygodni. Ton tym procesom nadają rozdmuchiwane rozmyślnie sprawy o współpracę z Niemcami w czasie wojny.

Uwagę zwraca okoliczność, że znakomita większość oskarżonych w tych procesach przesiedziała szereg lat w więzieniach bez postępowania sądowego. Widocznie dopiero reorganizacja bezpieki po usunięciu Radkiewicza stała się okazją do „porządkowania" więzień.

Dialog o młodzieży

Jeszcze raz komuniści przyznali się do kompletnej porażki wobec młodego pokolenia.

— Ani Związek Młodzieży Polskiej, ani partia, problemu młodzieży polskiej nie rozwiążą. Jest to sprawa, za którą jesteśmy odpowiedzialni wszyscy — zawołał aktywista St. Pięta w czasie dyskusji w Domu Literatów w Krakowie. Następnie Pięta gwałtownie krytykował partyjniactwo, sekciarstwo, wąski produktywizm i inne brzydkie grzechy gnieżdżące się w Związku Młodzieży Polskiej. Mało tego. Stwierdził, że zacietrzewienie partyjne utopiło arcydzieła literatury w powodzi miernych książek sowieckich, a w świetlicach kult wodzów rewolucyjnych spowodował, że zapomina się o Mickiewiczu.

Zachęcony tym wystąpieniem pisarz katolicko-reżymowy Włodzimierz Wnuk dodał od siebie, co następuje:

— W społeczeństwie naszym współżyją ludzie o dwóch światopoglądach. Władza polityczna spoczywa, co prawda, w rękach ludzi wyznających światopogląd materialistyczny, ale wraz z nim miliony katolików budują nowy lepszy byt dla narodu. Młodzież wyznająca światopogląd katolicki, o ile realizuje cele Frontu Narodowego, powinna mieć nieograniczone możliwości rozwoju intelektualnego i działania społecznego.

Spór w rodzinie trwa

Środowisko katolików reżymowych składa się z dwóch grup: starszej, jednoczącej tylko księży przy związku bojowników o wolność i demokrację, i młodszej, duchowno — świeckiej, grupującej się dokoła tygodnika „Dziś i jutro", a organizacyjnie związanej z Frontem Narodowym w postaci komisji duchownych i świeckich działaczy społeczno-postępowych.

Zwolennicy pierwszej grupy rekrutowali się początkowo spośród byłych kapelanów armii Berlinga oraz księży, którzy załamali się psychicznie w niemieckich obozach koncentracyjnych. Za ich przywódcę uchodzili byli prowincjał augustianów (usunięty z zakonu) i narzucony archidiecezji krakowskiej jako wikariusz generalny ks. Woźny. Druga grupa to przede wszystkim dopuszczeni świeccy katolicy „postępowi" Bolesława Piaseckiego. Ale nie tylko świeccy. Udało im się zjednać szereg wybitnych księży, przeważnie profesorów uniwersytetów. Formalnie na czele ich stoi ks. prof. J. Czuj, obecnie rektor akademii teologicznej w Warszawie.

Ta grupa ze względu na swą przewagę intelektualną i dynamizm osiągnęła zdecydowaną przewagę. Komuniści polecili „księżom - patriotom" podporządkować się grupie „społecznie postępowych". Nie obyło się bez ostrych dyskusji, w których „księża-patrioci" nasłuchali się wielu przykrych słów na temat oportunizmu, dwulicowości i innych brzydkich cech właściwych karierowiczom. Że to niby „społecznie postępowi" współpracują z reżymem z pobudek ideowych, a tamci z wygody.

Wydało się już, że „patrioci" właśnie w marcu br. ostatecznie zostali pokonani przez „postępowych". Rozwiązywali swoje wojewódzkie komisje i zapisywali się pokornie do „Wojewódzkich komisji duchownych i świeckich działaczy społecznych postępowych przy Froncie Narodowym". Otóż ostatnio okazało się, że „patrioci" jeszcze nie zrezygnowali. Np. w Warszawie, Poznaniu i w Krakowie odbyły się burzliwe zebrania (w Krakowie przewodniczył onże ks. Woźny), na których podkreślano niezależność od „postępowych", wybrano nowe władze i zapowiedziano zwiększenie akcji propagandowej.

NOWY GENERAŁ DOMINIKANÓW



Ojciec Michał Browne, z pochodzenia Irlandczyk, wybitny teolog, sekretarz stanu, został wybrany generałem zakonu OO. Dominikanów. Władza generała rozciąga się na 33 kraje. (OCPI)

POLITYKA MIESZKANIOWA REŻYMU

NIC TAK NIE DZIELI JAK WSPÓLNE MIESZKANIE

Polityka mieszkaniowa reżymu komunistycznego w Polsce zmierza do tego, aby podobnie jak to ma miejsce w Sowietach, nadawać przydziały na mieszkanie dwu, czy nieraz trzem rodzinom, a jeden pokój dzielić przynajmniej między dwie osoby. Komunistom głównie chodzi o to, aby mieć dokładniejszą kontrolę nad każdym mieszkańcem. Im więcej bowiem stłoczonych jest ludzi w jednym mieszkaniu, czy w jednym pokoju, tym więcej jest intryg, skarg, donosów i donosicieli, tym dokładniejsza jest kontrola nad każdą osobą, co ona mówi, z kim się spotyka, kto u niej bywa, kiedy i skąd wracą do domu itp. A o to głównie chodzi.

JAK PIES Z KOTEM

„Tygodnik Powszechny", wydawany w Krakowie przez t. zw. postępowych katolików, omawiając sprawy mieszkaniowe, pisze m. in.: „Istnieje pewna dziedzina życia społecznego, o której pisze się mało, a właściwie prawie nic, a która jest bardzo ważna. Jest to dziedzina spraw związanych z panującymi trudnościami mieszkaniowymi. Ktoś powiedział słusznie, choć nie bez goryczy: **Nic tak ludzi nie dzieli, jak wspólne mieszkanie.** Tak, to prawda. A takich wspólnych mieszkań mamy dziś bardzo wiele."

„We wspólnym mieszkaniu — stwierdzą pismo — we wspólnej kuchni, łazience czy przedpokoju, dochodzi do ciągłych awantur. Przykrych spraw ze wspólnego mieszkania jest bardzo dużo. Wiele z nich znajduje swój epilog w sądzie... jeśli na tle mieszkaniowych niesnasek dochodzi do poważnego zakłócenia spokoju". Ludzie żyją jak przysłowiowy pies z kotem, okładają się kijami, „ażeby tylko kijami"... „Tym wszystkim gorszącym zajściom, rozgrywającym się w setkach mieszkań wielkiego miasta przygląda się dzieci, przygląda się młodzież. I kto wie, czy nie tu bije jedno z głęboko ukrytych źródeł t. zw. chuligaństwa."

ROŚNIE NIENAWIŚĆ W RODZINACH

Wołamy jak możemy najgłośniej: jest źle. Rośnie nienawiść w rodzinach i społeczeństwie. Rośnie mur wzajemnych uprzedzeń, wrogości, niechęci. Ludzie trują sobie nawzajem życie... Owszem, trzeba budować domy, trzeba budować jak najwięcej mieszkań, trzeba dać ludziom możność życia w warunkach coraz lepszych."

Zdaniem jednak „Tygodnika Powszechnego" posiadanie własnego mieszkania czy pokoju nie wiele zmieni, gdyż chodzi głównie o to, aby „w codziennym wewnętrznym wysiłku wznosić gmach wzajemnej życzliwości". I tu autor artykułu dochodzi do stwierdzenia, że głównym źródłem zła nie są wspólne mieszkania, lecz kłótliwy charakter społeczeństwa polskiego. Stwierdzenie to przeczy jednak wstępnym uwagom autora, który m. in. pisze, że w okresie okupacji „łączyła nas mocna nić braterstwa, życzliwości i zrozumienia", a obecnie, „na codzień a więc przede wszystkim we wspólnym mieszkaniu, we wspólnej kuchni, łazience czy przedpokoju dochodzi do bójek i awantur".

Dzisiejszą więc nienawiść, która — jak stwierdza „Tygodnik" — rośnie w rodzinach i społeczeństwie, stworzył w szczególności styl życia komunistycznego. (FEP)

POD KOMUNISTYCZNĄ SKORUPĄ

SPRAWY CODZIENNE

SZKOŁY KSIĘŻY PIJARÓW

W Polsce istnieje jeszcze kilka szkół, prowadzonych przez Księży Pijarów. Reżym pozostawił te szkoły na razie w spokoju, narzucając im jednak administrację komunistyczną i specjalny program nauki.

Jedna ze szkół Księży Pijarów, ogólno-kształcące liceum im. ks. Konarskiego w Krakowie, obchodzi dziesięciolecie istnienia w dniu 24 kwietnia b.r. Uroczystość jubileuszowa połączona została z zjazdem absolwentów tej szkoły. (I.C.)

5 TYSIĘCY LUDZI W OGONKU PRZED KINEM

W roku obecnym na ekrany kin polskich wejść ma poważna ilość filmów zagranicznych. Niektóre z nich są już wyświetlane. Napływ widzów wzrósł z tego powodu tak gwałtownie, że np. sytuacja w kinach warszawskich „stała się bardzo napięta".

Okazuje się, że przed największym kinem w Warszawie — „Moskwą" — zdolnym pomieścić 1.200 osób, tworzą się olbrzymie ogonki dochodzące — jak w niedzielę 27 lutego b.r. — do 5.000 osób. Trzeba było sprowadzać specjalne posterunki milicji dla utrzymania porządku, tym bardziej, że w kasie kina było wówczas na seans o godz. 6 p.p. tylko 150 biletów. Reszta — 1.050 — rozprowadzona została przez „Orbis", zakłady pracy, 300 zarezerwowano dla posiadaczy abonamentów i „passe-partout", około 50 biletów rozeszło się dla osób uprawnionych do zakupu indywidualnego w porannej przedsprzedaży.

Podobna sytuacja panuje również w Krakowie i Łodzi. Nie ma wielkiej nadziei na szybką jej poprawę, bo budowa nowych kin postępuje powoli. W Warszawie, dziś już milionowym mieście, jest tylko 15 kin. Za pięć lat liczba ich ma się podnieść do 31. (FEP)

JUBILEUSZ TRĘBACZA Z WIEŻY MARIACKIEJ

Powszechnie znana jest Polakom melodia hejnału granego przez strażaków pełniących służbę na wieży Kościoła Mariackiego w Krakowie. Hejnał grany jest przez trębaczy co godzinę. Jednym z najstarszych trębaczy jest stary ogniomistrz pożarnictwa, Adolf Śmietana. W tym roku będzie on obchodził jubileusz 30-lecia pełnienia służby na Wieży Mariackiej.

Hejnał mariacki należy do jednej z najstarszych tradycji Krakowa. Jak donosi podanie, w czasie najazdu Tatarów strażnik ogłaszający z wieży przybycie wroga został w chwili grania hejnału zabity. Na pamiątkę tego wydarzenia trębacze urywają melodię w tym miejscu. (FEP).

LUDNOŚĆ WARSZAWY ZBIERA NA ODBUDOWĘ

W ciągu roku 1954 ludność Warszawy złożyła prawie 15 milionów złotych na Fundusz Odbudowy Stolicy. Planowana suma wynosiła 13 mil. złotych. Najwięcej wpłynęło z zakładów pracy, bo 12.485.000 złotych. Tereny przyłączone do Warszawy zebrały w tym czasie 100 tysięcy, szkoły — 200 tys., t.zw. sektor prywatny dał 427 tysięcy, a różnego rodzaju imprezy — 1.763.000 złotych. Jest to wielki wysiłek Warszawiaków dla odbudowy stolicy.

Plan zbiórki na rok bieżący przewiduje osiągnięcie kwoty 14 mil. złotych. W okresie dwóch pierwszych miesięcy wpłynęło miało już 2.267.000 złotych, mimo, że poszczególne dzielnicowe komitety dopiero mają się zebrać i omówić plan swej działalności. (I.C.)

NA ROGU ALEJ I MARSZAŁKOWSKIEJ

Centrum dzisiejszej Warszawy mieści się dokoła drapacza chmur t.zw. pałacu kultury i nauki, który stoi na rozległych terenach po Dworcu Głównym na skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich i Marszałkowskiej. Olbrzymi gmach jest otoczony wielkim zieleńcem. A w drugim kręgu będą go otaczały nowe sklepy. Będą, bo dopiero są planowane. Ma się to nazywać w obowiązującym obecnie żargonie „siecią handlowo-usługową". Będą to domy towarowe, sklepy, restauracje, kawiarnie, cukiernie.

Jak wiadomo, cały szereg parterowych domków ze sklepami zbudowanymi prywatnym przemysłem zaraz po wojnie — zwłaszcza przy Marszałkowskiej — zburzono w zeszłym roku.

Z GORZOWA

W Gorzowie na Śląsku powstała pierwsza w Polsce fabryka włókna oparta na metodzie opracowanej całkowicie przez polskich techników. Jest to włókno steelonowe, odpowiednik nylonu.

BOGACTWA POLSKI

Polska posiada jedne z największych złóż węgla koksowego i gazowniczego w Europie, które są podstawą produkcji kauczuku i paliw syntetycznych, barwników i artykułów farmaceutycznych, mas plastycznych i włókna sztucznego.

Są także obfite pokłady kamienia wapiennego i soli, które są podstawą dla przemysłu sody, chloru i innych produktów chemii nieorganicznej.

Na tej bogatej naturalnej bazie surowcowej opierają swą produkcję zakłady chemiczne: Kędzierzyn, Wizów i Gorzów, Dwory, Rokita, Jelenia Góra, Tarnów, Chorzów, Boruta i Jaworzno, Mątwy, Tarchomin, Starogard i wiele innych — zbudowanych lub rozbudowanych i zmodernizowanych.

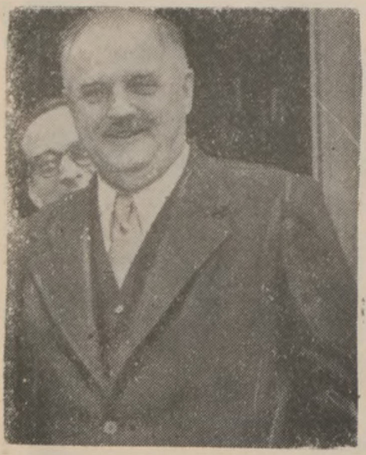
Polska wytwarza m.in. już takie produkty, jak benzyna syntetyczna, fenol i metanol syntetyczny, pochodne winylowe, penicylinę, steelon, kwasy tłuszczowe, sulfamidy.

Przejrzał RADAR

NOWY KONIK MOSKIEWSKI

Próba niemieckiego neutralizmu

Kanclerz Raab dowiedział się w Moskwie, że Rosja gotowa mu wreszcie zwrócić wszystko, co mu się należy i wycofać swoje wojska, jeżeli Zachód zgodzi się, by Austria stała się drugą Szwajcarią, t.j. państwem raz na zawsze neutralnym w konfliktach między mocarstwami. Słowem — gdy zniknęły obawy, że Francja utrudni przyłączenie Niemiec zachodnich do Wspólnoty Atlantyckiej, Moskwa uznała, że można zakończyć stan okupacji wojskowej Austrii.



Kanclerz Raab

Neutraliści triumfują, bo widzą w tym zapowiedź rozmów między Wschodem a Zachodem w sprawie zjednoczenia i neutralizacji Niemiec. Z Waszyngtonu, gdzie — rzecz charakterystyczna — koła oficjalne powitały gest Moskwy z zadowoleniem. a także z innych stolic zachodnich, dochodzą głosy ostrzeżenia: co będzie, jeżeli Niemcy zrozumieją pakt z Austrią tak samo jak neutraliści? Oto pytanie, które trafia w sedno rzeczy.

Jak dotąd, reakcja Niemców nie powinna budzić niepokoju. Socjaliści wyrazili wprawdzie nadzieję, że rząd w Bonn uczyni wszystko, by pragnienia neutralistyczne zostały urzeczywistnione, ale nie wydaje się, by nawet p. Ollenhauer miał zamiar uczynić coś więcej, jak wyrażać pobożne życzenia. Większa część opinii Niemiec zachodnich jest przeciwna zrywaniu przez Republikę Federalną więzów z Zachodem. W gazetach frankfurckich można spotkać się nawet z określeniem, że Niemcy zachodnie, to „przedmurze Zachodu"!

Można także wątpić, by inne rządy zachodnio-europejskie próbowały zbawiać Niemców wbrew ich woli, t.j. dążyć do zjednoczenia Niemiec, jeżeli sami Niemcy go nie chcą. Wreszcie, co do wielkich mocarstw, to trzeba powiedzieć, że nie poto tworzono na gruzach Trzeciej Rzeszy dwa państwa, między którymi wykopano przepaść, by likwidować je na rzecz Czwartej Rzeszy.

Propaganda sowiecka będzie oczywiście twierdziła, że Moskwa zaproponowała zamknięcie sprawy austriackiej, by otworzyć sprawę niemiecką. Ale ta propaganda będzie tylko balonikiem próbnym, prowokacją mającą wybadać prawdziwe nastroje w Niemczech zachodnich i uśpić czujność Niemców wschodnich. W rzeczywistości bowiem Moskwa uważa sprawę niemiecką za załatwioną. Tego samego zdania są w Ameryce, gdzie prasa przyznaje, że opieranie się traktatowi z Austrią — którego tekst ostatecznie uzgodniono rok temu w Berlinie — nie dałoby się niczym usprawiedliwić.

CZERWONE ŚWIATŁA TYGODNIA

Trzeba jednak zaznaczyć, że Moskwa pozostawiła sobie furtkę na wypadek, gdyby jej podstępna propaganda odniosła w Niemczech skutek, przewidywany przez neutralistów, t.j. gdyby opinia niemiecka zażądała tych samych przywilejów, które przyznaje się Austrii Oto w komunikacie, wydanym po rozmowach z Raabem, Moskwa zastrzegła się, że wycofa swoje wojska z Austrii po „wejściu w życie traktatu, ale nie później jak 31 grudnia 1955 r." Traktat przewiduje, że wojska okupacyjne muszą być wycofane w kwartał po podpisaniu traktatu. Wystarczy więc przewlec rozmowy Wielkiej Czwórki poza 1 października, by sprawa austriacka znów zawisła w powietrzu. Innymi słowy, niepodległość i niezależność Austrii zależą w znacznym stopniu od Niemców: jeżeli jej tych przywilejów pozazdroszczą, Austria będzie ich także pozbawiona.

„Zacofani ludzie"

Wywleczenie sprawy austriackiej — i to w sposób tak manifestacyjny — akurat w momencie, gdy delegacje 29-ciu państw azjatyckich i afrykańskich zmierzały na konferencję w Bandungu, jest wysoce znamienne. Choć większa część obszaru sowieckiego leży w Azji, a niektóre republiki sowieckie mają ludność kolorową — ani Moskwa, ani żadna z tych azjatyckich republik nie zostały na konferencję zaproszone. Czy Pekin albo Hanoi będą dobrze broniły interesów sowieckich w Bandungu, to sprawa tak samo wątpliwa jak pytanie, czy azjatyccy sojusznicy Stanów Zjednoczonych — Filipiny, Syjam i Pakistan — będą dobrze broniły interesów amerykańskich.

Neutralistyczna koncesja na odcinku austriackim nie jest jedynym gestem Moskwy pod adresem Bandungu, gdzie zebrali się przedstawiciele półtora miliarda „zacofanych ludzi" („*backward people*" — mówią Anglosasi). Licząc na to „zacofanie", Moskwa nie tylko dała wyraz swej sympatii dla neutralności w zimnej wojnie, a więc dla niezależności od obu bloków militarnych, ale posunęła się jeszcze o krok dalej. Wystąpiła ona z wieloznaczną pogróżką, że wysunie sprawę Bliskiego i Środkowego Wschodu na porządek obrad ONU, jeżeli Anglosasi nie zaprzestaną wywierać „presji politycznej" w tej części globu. Pogróżka ta jest formalnie skierowana pod adresem Anglii i Ameryki, ale nie zdziwiłoby nas, gdyby na uczestnikach kongresu w Bandungu cierpła skóra przy czytaniu tych słów.

Na pozór wystąpienie moskiewskie ma na celu zdobycie dla Sowietów sympatii narodów Azji i Afryki. Moskwa będzie „broniła wolności i niepodległości krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu", czytamy w komunikacie. Wystarczy jednak przypomnieć sobie, jak zareagował Nehru, przywódca i mózg azjatyckiego neutralizmu, na ową konferencję intelektualistów, jaką komuniści urządzili w początkach kwietnia w Nowej Delhi i którą przeistoczyli w imprezę sowieckiej propagandy. Nehru, który był ostatecznie gospodarzem tego zjazdu, posunął się do oświadczenia, że nie popiera tej manifestacji!

W istocie jest chyba rzeczą jasną, że gdyby kraje Azji i Afryki szukały oparcia, choćby tylko dyplomatycznego, w Moskwie — „presja polityczna" Zachodu nie tylko nie osłabnie ale — przeciwnie — wzmocni się. Reakcja prasy zachodniej na pogróżkę moskiewską nie pozostawia najmniejszych wątpliwości, że Moskwa osiągnęła swój cel. Ludzie z Kremla dosiadają nowego konika — konika neutralistycznego, bo ani na koniku rewolucji światowej, ani na koniku sowieckiej polityki zaborczej nikomu już dziś nie wydają się groźni.

Ale ten konik, to prawdziwy koń trojański. Nie zdziwiłoby nas, gdyby w obozie prawdziwego neutralizmu — a więc w Azji — spakowano go ślicznie, zawiązano różową tasiemką i odesłano z podziękowaniem nadawcy.

Obserwator

WSPÓŁCZESNE SYLWETKI

Zwycięzca wirusa paraliżu



Dzień 13 kwietnia 1955 stał się chwilą wielkiego zwycięstwa twórczego ducha ludzkiego nad chorobą oraz dniem niezwykłej sławy dla prawie nieznanego szerszej publiczności lekarza amerykańskiego dr. Jonasza Salka. Ogłoszone wtedy wyniki szczepień na blisko 2 milionach dzieci wykazały, że blisko 90 procent zaszczepionych nabrało odporności na straszną chorobę „paraliżu dziecięcego" (zwanego w Polsce także „chorobą Heine-Medina", a po francusku „poliomyélite").

Doktor Salk nie ma jeszcze skończonych 40 lat życia; syn robotnika rozpoczął studia w Nowym Jorku, gdzie też ukończył medycynę i został lekarzem w miejscowym szpitalu. Gdy prezydent Franklin D. Roosevelt, sam sparaliżowany częściowo na całe życie wskutek ataku paraliżu — wszczął wielką kampanię propagadową dla zebrania odpowiednich sum na badania laboratoryjne, Salk rozpoczął swe prace w tej dziedzinie pod kierownictwem dr Francisa naprzód na uniwersytecie w Michigan, a później od r. 1947 na uniwersytecie w Pittsburgu.

Jak wiadomo, choroba „paraliżu dziecięcego", szczególnie groźna dla dzieci, atakuje także dorosłych, powodując nieraz śmierć, a często trwały paraliż członków. Atakuje dzieci, szczególnie w krajach o wysokim poziomie życia materialnego i higieny (Stany Zjednoczone, Szwecja), ponieważ w krajach uboższych małe dzieci mniej chronione wcześniej stykają się z zarazkiem i wcześniej też nabywają nań odporności. W Stanach Zjednoczonych jest on rodzajem „klęski narodowej"; w r. 1953 było tam blisko 58 tysięcy zachorowań.

Stwierdzono w wyniku długoletnich i żmudnych badań, że „paraliż dziecięcy" jest wywoływany przez działanie szeregu wirusów, atakujących przede wszystkim szpik kostny. Salk rozpoczął jeden z pierwszych przygotowanie odpowiednich szczepionek, które zaszczepione dzieciom powodują w organiźmie powstanie odpowiednich „ciał odpornościowych". Szczepionkę hodowaną na nerkach małp preparuje się chemicznie w specjalny sposób, a po pozornym zabiciu wirusa, zaszczepia się dzieciom; dr Salk sam wyznał, że gdy rozpoczął doświadczenia na ludziach, z przejęcia się przez jakiś czas nie mógł sypiać.

Dziś Salk w ciągu jednego dnia stał się osobistością o światowej sławie; sypią się na niego dyplomy i odznaczenia honorowe, proponuje się wybicie monet 10-centowych z jego obrazem, a ktoś zaproponował, aby każdy Amerykanin wysłał mu po 1 dolarze dla sfinansowania dalszych jego badań.

Ale ten młody, bezinteresowny i skromny lekarz nie marzy o pieniądzach. Wystarcza mu sława jedna z najpiękniejszych: tego, który ratuje przed nieszczęściem miliony uśmiechniętych dzieci.

NA TROPACH WŁOSKIEJ KAMPANII



Grupa byłych kombatantów francuskich złożyła kwiaty na grobach żołnierzy francuskich, którzy padli w czasie kampanii włoskiej. Uroczystość odbyła się na cmentarzu Monte Mario pod Rzymem (OCPI)

CHRYSTUS SILNIEJSZY OD TYRANÓW

PRZEMÓWIENIE KS. ARCYB. GAWLINY

W pierwszym dniu świąt wielkanocnych ks. arcybiskup J. Gawlina wygłosił przez Radio Wolnej Europy do Kraju przemówienie, w którym m. in. powiedział:

„Któż nam odwali kamień od drzwi grobowych" — pyta niejeden rodak, patrząc ze zmartwieniem na tę nieboską komedię, która się rozgrywa obecnie. Mimo bowiem materialnej odbudowy Kraju, którą my za granicą podziwiamy, upatrując w niej dowód tężyzny narodu i jego niespożytych sił, wcale nie ręki cudzej, która by sobie tę zasługę przypisać chciała, widoczny jest tragiczny los Kościoła w Polsce. Nawet ci, którzy pewnymi koncesjami i kolaboracją z komunizmem chcieliby od Kościoła możliwie oddalić jego pognębienie, zdają sobie sprawę, że siłom wrogim zależy na jego ostatecznym zniszczeniu i że obecnie toczą się w Kraju ogromne walki na śmierć i życie. A największe niebezpieczeństwo polega właśnie na tym, że rządy diecezjalne zostały przez uwięzienie i odsunięcie prawowitej władzy duchownej terrorem bezprawnie oddane ludziom niepowołanym i uległym nie Chrystusowi, lecz jego wrogom.

O Panu Jezusie powiedział Piłat: „Żadnej przyczyny śmierci w Nim nie znajduję" (Łuk.), a jednak przysądził według woli nieprzyjaciół Chrystusowych. Zastępcą Pana Jezusa jest, z woli Ojca Świętego, Najdostojniejszy Ks. Prymas w Polsce. O nim powiedziano sobie w centrali antychrystusowej: „Właściwie żadnej winy w nim nie znajdujemy".

Że tak powiedziano, wiemy. A wiadomo nam również, że tym co uwięzienie Ks. Prymasa zarządzili, powtórzono to samo z ust ich zwolenników. Bez winy: dlatego właśnie został uwięziony. Los Chrystusowy! Za Marią Magdaleną powiadamy: Wzięto Prymasa naszego, a nie wiemy, gdzie Go uwięziono.

Do was zwracam się, księża patrioci, do was, współpracownicy z reżymem bezbożnym, i pytam was: Gdzie jest Ks. Prymas? Czy żyje biskup Baraniak? A jeżeli odszedł do chwały Chrystusowej, powiedzcie nam, gdzie grób jego?

Mówicie o wolności, o demokracji, mówicie o współpracy — dajcie dowód waszej powagi i męstwa. Naród domaga się jasnej prawdy i dziwi się, że wy tych zagadnień widzieć nie chcecie, a tylko stanowicie parawan dla wroga. To są te „zagadnienia istotne", które winny w każdej parafii być omawiane. Bez wątpienia — gdyby wolność panowała w Polsce — podniosłaby się burza protestów, rezolucji, pochodów manifestacyjnych. Lecz wolność leży także w grobie, zawalona ciężkim kamieniem, znaczonym pieczęcią Lucyfera.

Nie lękajcie się, bracia i siostry! Bóg żyje, Chrystus jest silniejszy od dyktatorów i tyranów. Biedni ci komuniści widzą w Kościele tylko jego stronę organizacyjną, a nie widzą jego gorącej wiary; nie widzą jego kierownictwa przez Ducha Świętego i dlatego ostatecznie chybią.

ZMIERZCH CHURCHILLA

(*Dalszy ciąg ze str. 1-szej*)

fiar, jakie będą konieczne, aby błąd naprawić.

Rzecz dziwna, że stosunkowo rzadko porównywano Churchilla z Clemenceau, jakkolwiek w pewnych punktach podobieństwa są uderzające: jak Clemenceau pomimo zwycięstwa w r. 1918 nie potrafił na dłużej uratować pozycji mocarstwowej Francji, tak też Churchill po drugiej wojnie światowej zostawia Wielką Brytanię zwycięską, ale poważnie osłabioną i patrzącą trwożnie w przyszłość. I jednego i drugiego, energicznych ludzi wojny i walki, własne narody odsunęły od rządów zaraz po ukończeniu działań wojennych. Churchill wrócił wprawdzie do rządów w r. 1951 i stał się rodzajem „instytucji narodowej", ale nie trwało to długo. Przy nadchodzących konferencjach międzynarodowych już ani Amerykanie, ani Rosjanie, ani, być może, wielu Anglików nie chce widzieć Churchilla — a ten człowiek, niezmiernie inteligentny i dumny, wie o tym dobrze. Zmierzch Churchilla i jego polityki jest tragedią osobistą sławnego Anglika, bohatera narodowego, potomka księcia Marlborough.

Clemenceau zostawiał wszakże Europę po-wersalską w poczuciu radości ze zwycięstwa, pełną nadziei i wierzącą w „samostanowienie narodów", Churchill niby federalista, Europejczyk i antykomunista — zostawia Europę i świat w cieniu komunizmu, imperializmu rosyjskiego i daleką jeszcze od federacji, skoro niewola gnębi całe narody. Dziedzictwo jest ciężkie i sir Winston pomimo oklasków tłumów i znaku „V", który tak rozpowszechnił — wie dobrze, że do prawdziwego zwycięstwa droga jest daleka i ciężka.

WITOŁD NOWOSAD

krótko węzłowato

● BUDAPESZT. Premier Węgier Imre Nagy został złożony ze swego stanowiska i usunięty z komitetu centralnego partii. Jego miejsce zajął dotychhczasowy wicepremier Hegedus. Nagy podobno ciężko chory przebywa w szpitalu

● WARSZAWA. Jan Izydorczyk, dyrektor reżymowego urzędu wyznań podał się do dymisji. Następcą jego został urzędnik — Marian Zygmanowski.

● WARSZAWA. Stolica Polski w dniu 1 stycznia liczyła 965 tysięcy stałych i 37 tysięcy niestałych mieszkańców, czyli już ponad milion.

● KRAKÓW. Prasa katolików reżymowych ma w tym roku osiągnąć nakład łączny 53 milionów egzemplarzy. Dziennik „Słowo Powszechne" ma nakład 100 tysięcy egzemplarzy.

● MOSKWA. Rola, jaką odegrał wicepremier Mikojan w rokowaniach z kanclerzem Raabem, zdaje się potwierdzać zanotowaną tu kilka tygodni temu pogłoskę, jakoby przygotowywał się do objęcia teki spraw zagranicznych po Mołotowie.

● BANDUNG. Na konferencji w Bandungu delegat Iraku El Jamali wygłosił ostrą mowę przeciw komunizmowi, twierdząc, że ucisk komunistyczny całych narodów jest gorszy od dawnego ucisku „kolonialistów".

● WARSZAWA. Prasa i radio komunistyczne ogłosiły o zlikwidowaniu w Polsce dwu „ośrodków szpiegowskich imperializmu amerykańskiego". Kierownikiem tych ośrodków miał być Robert Idzikowski.

ANN BRIDGE

Postój w Budapeszcie

POWIEŚĆ

(6) AUTORYZOWANY PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO **MARIANA OSTOJI**

Hope Kirkland, córka dyplomaty amerykańskiego w Budapeszcie, ma narzeczonego dziennikarza Sama w Belgradzie. Ten przed jej odjazdem z Budapesztu w r. 1941 wręczył jej dwa paszporty jugosłowiańskie dla dwu polskich uchodźców na Węgrzech: Stefana i Jerzego. Hope sama wręcza paszporty Polakom i próbuje ułatwić imwydostanie się z Węgier.

ROZDZIAŁ CZWARTY

— GDZIE JEST OJCIEC? — spytała Hope, nalewając sobie porto do kieliszka, a następnie zaczęła układać w wazonach przywiezione przez siebie kwiaty.

— Bill chciał się z nim spotkać, umówili się więc na wspólny obiad w Nemzeti Casino — odpowiedziała pani Kirkland.

— Dlaczego Bill chciał się widzieć z ojcem? — spytała, by coś powiedzieć.

— Ojciec nic nie mówił, jednak wydawał się zaaferowany. Mam wrażenie, że jest zaniepokojony planami Niemców, tak samo zresztą, jak Bill. Już teraz transport nafty z Rumunii napotyka na niemałe trudności a gdyby Niemcy wkroczyli tutaj, nasze działanie stałoby się niemożliwe.

— Czy ojciec to powiedział? Kiedy?

— Wczoraj, gdy ciebie nie było. Hopey, dziecino, chcę z tobą pomówić.

Odkąd sobie mogła przypomnieć, słowa „moja dziecino" w ustach matki były zawsze zapowiedzią burzy, stanowiły nieodmienne preludium dyskusji na temat, którego poruszenie było jej niemiłe. Wyprostowała się w fotelu, oczy jej nabrały wyrazu ostrożności; sięgnęła po kieliszek i zwilżyła usta winem. Czyż matka mogła się czegoś dowiedzieć? — na przykład, gdzie była wczoraj i dzisiaj? Sama myśl o tej możliwości przyprawiła ją o nerwowość. W rezultacie odezwała się tonem zimniejszym, niż normalnie.

— Okej! O co chodzi? — cedziła niemal słowa.

— Ojciec i ja myśleliśmy o tobie — zaczęła pani Kirkland. — Sądzimy, że należało by wreszcie ogłosić wasze zaręczyny.

— Dlaczego? — spytała prawie szorstko.

— No, widzisz, kochanie, istnieje zwyczaj ogłaszania zaręczyn. A poza tym... — Pani Kirkland zawahała się, jakoś bowiem niezręcznie jej było wyrazić te motywy, o których miała mówić.

— Sądzimy, że uczciwiej będzie wobec innych mężczyzn i łatwiej dla ciebie, jeśli wszyscy będą wiedzieli, że jesteś zaręczona z Samem, a na to potrzebne jest właśnie takie formalne ogłoszenie.

Hope popadła w paniczny nastrój. Jeszcze godzina nie upłynęła od chwili, gdy oświadczyła Kraljiczowi, że jest zaręczona z uchodźcą Polakiem. Jeśli nie uda jej się powstrzymać rodziców od wykonania zamiaru, doktór może z łatwością zauważyć ogłoszenie w prasie albo dowiedzieć się o tym od dentysty i wtedy wyjdzie na jaw, że go okłamała. W tych warunkach może odmówić wystawienia zaświadczeń. Przy tej sposobności inna straszliwa myśl przyszła jej do głowy. Jeśli nawet uda się jej uspokoić matkę i odwlec ogłoszenie zaręczyn, czyż doktór nie spyta Stefana i Hempla, który z nich jest jej narzeczonym? Dlaczego o tym wcześniej nie pomyślała? Będzie musiała ich ostrzec; jeśli powie im obu, będzie to łatwiej. (Hope była zbyt podniecona i zbyt szybko myślała, by zastanowić się, dlaczego miało by być łatwiej powiedzieć im dwom, nie jednemu). I jeszcze jedna alarmująca myśl: dlaczego właśnie teraz ojciec i matka z tym pomysłem występują? Czyżby ojciec coś słyszał?

Nastrój paniczny często prowadzi do podrażnienia i tak też było w tym wypadku.

— Droga mamo, czy nie możesz z łaski swojej pozostawić mnie i Samowi ułożenie naszych spraw na nasz własny sposób? Sam chyba jest przecież osobą dostatecznie dorosłą nawet jeśli podoba ci się uważać mnie za małą dziewczynkę. Wyobrażasz sobie, jak przypuszczam, że nie umiem sobie dać rady, gdy ten czy ów osobnik zanadto się do mnie zaleca? A więc przyjm do wiadomości, że jesteś stanowczo w błędzie.

— Ależ Hope, proszę cię, nie unoś się, bo naprawdę nie ma po temu powodu. Ojciec i ja nie proponujemy przecież niczego niestosownego; a jeśli chodzi o rzekome traktowanie ciebie jak dziecka, to gdybyśmy chcieli to zrobić, po prostu bylibyśmy ogłosili Wasze zaręczyny bez pytania ciebie.

— Nie odważylibyście się! — wybuchła Hope.

— Dlaczegożby nie? Nie rozumiem jednak, skąd się u ciebie bierze ta irytacja. Cóż w tym złego, że się poda do wiadomości wasze zaręczyny? Wszak nie wstydzimy się, iż Sam Harrison jest twoim narzeczonym i nigdy mi nie przyszło do głowy, że ty wstydzisz się tych zaręczyn.

Pełna bezpośredniości argumentacja matki i słabość jej własnej pozycji doprowadziły Hope do opamiętania.

— Oczywiście — oświadczyła — nie wstydzę się i może ojciec i ty macie rację. Przykro mi, że się tak uniosłam. Ale zważ, mamo, musimy się wpierw spytać Sama... Nie sądzę, że można to ogłosić bez uprzedzenia go. Napiszę więc do niego jeszcze dziś wieczorem i otrzymam odpowiedź w przeciągu paru dni.

— Nie przypuszczam, by Sam miał się sprzeciwiać — rzekła pani Kirkland z wyraźną ulgą. — A więc, dobrze, napisz do niego.

O trzeciej po południu Hope udała się w drogę do Penzio powiedziawszy matce, że idzie zobaczyć się z siostrą Scholastyką w Sacre Coeur.

Zastała panią Morańską samą w mieszkaniu. Nie wiedziała, gdzie młodzi wyszli, wyraziła jednak przypuszczenie, że wnet wrócą. Hope więc znów czekała, ale tym razem czuła się swobodna i rozszczebiotała się po francusku. Stara dama, mając wdzięczną słuchaczkę, zaczęła rozpamiętywać dawne dzieje rodzinne w Polsce. Jurek często jako dziecko przebywał w domu Morańskich, ponieważ rodzice go wcześnie odumarli. Było więc rzeczą naturalną, że w końcu on i Litka się zaręczyli. Ale jakiż on był nieokiełznany; to on nauczył Stefana jazdy na krze w czasie roztopów wiosennych.

— Jazdy na krze? — zawołała Hope zdziwiona.

— Tak. Gdy lód zaczyna pękać, spływa w dół Wisły w wielkich, olbrzymich bryłach. Chłopcy wtedy u-

(Dalszy ciąg na str. 6-tej)

Słówko

ROK IV. — Nr. 122

PISEMKO TYGODNIOWE DLA DZIECI

Bezpłatny dodatek do „Słowa Polskiego"

UCZYMY SIĘ PISAĆ

ĆWICZENIE 28

Dokończ następującego wypracowania. Odróżniamy słowa o **pojęciu sprzecznym**:

Szczęście — nieszczęście
Stałość — ?
Sprawiedliwość — ?
Ludzkość — ?
Jasność — ?
Pewność — ?
Sumienność — ?
Uczciwość — ?
Możliwość — ?
Pogoda — ?

WARTA W PERSJI



W Persji (Iranie) można czasem zobaczyć takiego malowniczego żołnierza na warcie. (Kl. wł.)

Entliczek, Pentliczek, Wielkanocny Stoliczek!

Pracuje Hanulka
Do siódmego potu,
Żeby jej stoliczek
Był na święta gotów.

Stoliczek malutki,
Obrusek bielutki,
A na tym obrusku,
Baranek w kożuszku.

A przy tym baranku
Zielone gałązki.
Dobrze zna Hanulka
Swoje obowiązki.

Stawia i przestawia
Pomalu, pomalu:
Chleb, szynki, babki,
A wszystko z krochmalu.

Stosy pisaneczek,
Winka naparsteczek
Hej, będzie święcone
Dla małych laleczek!

Hanulka pracuje,
Rączek nie żałuje.
Entliczek, pentliczek...
Już gotów stoliczek!

L. KRZEMIENIECKA

O KRAKOWSKICH PISANKACH

Rogatywka, piórko z oczkiem,
Idzie Krakus żwawym kroczkiem.
Po tej drodze, po tym lesie
Zuch Krakusik koszyk niesie.
A w krakowskim tym koszyku
Pisaneczek jest bez liku.

Hej, pisanki, hej, pisane
Po krakowsku malowane!
Wzorki kraśne, jakby ulał,
Toż ucieszy się matula
I Krakusa prosto z mostu
Pocałuje po krakowsku.

L. KRZEMIENIECKA

ROZMOWY BABCI Z HALINKĄ

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ (1838—1926)

— Chciałaś, Halinko, koniecznie dowiedzieć się, dlaczego nazwałam Władysława Mickiewicza „wielkim synem„; na ten tytuł zaszczytny w zupełności sobie zasłużył. Pomyśl tylko Halinko, poezja wypełniała tylko połowę życia Adama Mickiewicza, kochał gorąco Polskę, dlatego też życie poświęcił obronie sprawy polskiej. Przypominał ją w swych licznych artykułach, listach, przemówieniach, wydawnictwach. Działalność ta jednak była znana powierzchownie.

Syn dopiero, mozolną pracą, przez dziesiątki lat, gromadził rozproszone rękopisy. Wędrował on po Europie ślad w ślad za wspomnieniami ojca i odszukiwał dokumenty jego działalności oraz starał się poznać tych wszystkich, którzy znali ojca. Władysław korespondował z nimi, prosił o wspomnienia, przepisywał nieraz listy ojca. I tak po wielu latach niestrudzonej pracy, napisał syn, w czterech tomach „Żywot Adama Mickiewicza".

Do ostatnich chwil życia pamiętał o ojcu, bo jeszcze na łożu śmierci dyktował list w sprawie wydania poprawionego i uzupełnionego nowymi szczegółami „Żywota" poety. Władysław był przedziwnym wcieleniem miłości synowskiej. — Wiesz babciu, jak mi tak opowiadasz o niestrudzonej pracy Władysława Mickiewicza, przypomina mi się Samuel Linde, który też tyle wysiłków i pracy długoletniej poświęcił, by się przyczynić do wzbogacenia skarbu duchowego Polski. — Tak, Halinko, to są przykłady godne do naśladowania.

Władysław nie uchylił się od żadnego trudu, od żadnej pracy dla dobra Polaków czy też sprawy polskiej. Władze francuskie odnosiły się do niego z szacunkiem, uważając go jako najwybitniejszego przedstawiciela Polonii paryskiej. Najpiękniej wyzyskał Mickiewicz to swoje znaczenie w czasie pierwszej wojny światowej. Zajął się bowiem Polakami, którzy jako żołnierze niemieccy dostali się do niewoli francuskiej. Zwiedził ze swoją córką Marią około dwieście obozów, ratując tysiące rodaków. O tej działalności dobroczynnej nie opowiadał nikomu, uważał to za swój obowiązek. Serce Władysław miał czułe i dobre...

DOBRE DZIECI
KOCHAJĄ RODZICÓW
I CZYTAJĄ DOBRE PISMA

(Dalszy ciąg na str. 2-giej)

(Dalszy ciąg ze str. 5-tej)

dawali się brzegiem w górę rzeki, wskakiwali na krę, a potem, unoszeni prądem, głośno pokrzykując i zmuszani do ciągłego balansowania na chwiejnej podstawie, szybko odbywali drogę dzielącą ich od domu.

— Czy to nie było niebezpieczne?

— O tak, bardzo nawet. Mój mąż oczywiście zakazał tych eskapad, ale gdy go nie było w domu, korzystali z tego i wymykali się na rzekę; naturalnie zawsze wracali przemoczeni, wślizgiwali się wtedy drzwiami kuchennymi, a Jadwiga, stara nasza gospodyni, prowadziła ich pokryjomu na górę, przebierała w suche ubrania a przemoczone zabierała do kuchni.

Pani Morańska wstała i podeszła do kilku obrazów opartych o ścianę.

— Proszę spojrzeć, oto nasz dom; jak pani widzi, stoi tuż nad rzeką — powiedziała, wyciągając jeden obraz i podając go Hope.

Obraz przedstawiał biały dom, o długim froncie, prosty, a jednak dostojny, stojący na łagodnym wzniesieniu ponad szeroką rzeką na tle wysokich drzew, które zajmowały całą prawą stronę obrazu. Po lewej rozciągały się blado-złociste pola. Obraz wydawał się bardzo udatny dzięki prostocie w zestawieniu różnych odzieni zieloności, w sposobie, w jaki żwir na zajeździe przed domem wtórował jasno-złocistemu kolorowi zboża, a łagodny błękit nieba odbijał się w wodzie rzeki. Pochwaliła więc obraz i spytała, kto go malował.

— Mój mąż — odpowiedziała pani Morańska. — Uważano, że malował dobrze. Według własnej opinii był tylko amatorem, gdyż mógł niewiele czasu poświęcić malarstwu. Obrazy jego jednak zawsze znajdowały chętnych nabywców, ilekroć je wystawiał w Warszawie, co się niekiedy zdarzało.

Pani Morańska mówiła o mężu w czasie przeszłym, Hope więc czuła się w obowiązku zapytania:

— Czy mąż pani nie żyje, Madame?

— Niestety nie. Umarł w drodze z Polski. Narażeni byliśmy wówczas na wiele trudności, których nie mógł znieść. Był stary i słaby.

Hope cichym głosem wyraziła współczucie, a staruszka w dalszym ciągu opowiadała jej o przeszłości i dawnym ich życiu w kraju. Gdy słuchając tej opowieści, rozglądała się po tym okropnym pokoju, zdała sobie w pewnym stopniu sprawę, co to znaczyło obecnie być Polakiem. Stracić wszystko, bo do tego to się sprowadzało, a co najmniej do straty tych rzeczy, które stanowią zewnętrzny szkielet życia. Robiła sobie wyrzuty, że nie pomyślała o przyniesieniu ze sobą paru kwiatów, gdy pani Morańska, zresztą bez cienia przymawiania się, wspominała, jak pięknie u nich wyglądały chryzantemy, ustawione masami w doniczkach u stóp schodów w głównym hallu dworu porą zimową.

— A w lecie mieliśmy tam hortensje, białe i niebieskie. Litka przepada za hortensjami.

Hope zamierzała właśnie wypytać panią Morańską o Litkę, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju weszła ładna szatynka o brązowych oczach, może o rok lub dwa starsza od Hope. Pani Morańska powitała ją tymi samymi słowami, które była skierowała do niej, Hope, gdy po raz pierwszy stanęła w drzwiach pokoju: — Litka kochana!

Odbyła się ceremonia przedstawienia, a pani Morańska widząc je razem zdumiała się głośno nad ich podobieństwem. Ustawiła je obok siebie przed zmętniałym od starości lustrem nad kominkiem, a wtedy i Hope przekonała się, że istotnie podobieństwo było znaczne. W zasadzie ta sama trójkątna twarz z wyraźnie zarysowanymi brwiami, szerokimi ustami i małym, zgrabnym noskiem, z tymi samymi czuprynami jasno-brunatnych falistych włosów. Rozprawiały jeszcze na temat podobieństwa drobnych różnic — nos Litka miała większy niż Hope — gdy weszli dwaj młodzi mężczyźni.

Stefan przywitał się z Hope ucałowawszy jej rękę i natychmiast zwrócił się do niej z zapytaniem:

— Czy miała pani nową wiadomość od Sama?

— Nie, ale mam coś lepszego — odparła z uśmiechem.

— Cóż to być może?

— Znalazłam doktora, który gotów jest wystawić wam świadectwa.

— Niemożliwe! — wybuchnął Jurek, znowu tym ściszonym głosem. Stefan jednak nie spuszczał oczu z Hope:

— Czy to prawda? — zapytał również bardzo cicho.

— Tak, najzupełniej — odpowiedziała, kiwając głową i uśmiechając się jeszcze szczerzej... był to moment, którego oczekiwała, i sączyła teraz z niego całą rozkosz.

— Kto to jest?

— Może to jest ta osoba, o której panowie myśleliście — powiedziała i teraz z kolei ona zniżyła głos: — Jest to niejaki dr Kraljicz.

— Ależ to jest ten właśnie, któregośmy tak usilnie starali się pozyskać.

— To jest naprawdę cudowne — rzekła stara pani Morańska, podeszła do Hope i ku jej zaambarasowaniu, objęła ją w gorącym uścisku. — Ileż pani nam świadczy usług. Pani, która nas ledwo zna! — powiedziała.

Radość ogólna była tak wielka, że przez pewien czas Hope z trudem tylko mogła nakłonić młodych ludzi do skoncentrowania się na szczegółach przeprowadzenia sprawy.

— Jaki czas będzie wam dogadzał jutro? A więc zaproponuję mu od jedenastej do pierwszej i od czwartej do siódmej. Ale nie! Mam jutro być na przyjęciu o wpół do siódmej. Wobec tego zaproponuję od czwartej do szóstej. Gdy się dowiem, na co się zdecyduje, zadzwonię do panów i po prostu wymienię godzinę, ale na dwadzieścia minut przed tym czasem obaj panowie będziecie paradowali na Vormosmarty Tor, przed zakładem fryzjerskim Alfonsa. Ja tam wejdę, niby to dla umówienia wizyty, i zadzwonię do dra Kraljicza.

— Jego mieszkanie podobno jest czasami pod obserwacją; jeśli wszystko pójdzie gładko, skinę głową, gdy będę wychodziła i panowie możecie iść za mną, do jego mieszkania. Zostawię samochód na ulicy i pójdę pieszo. Wejdziemy po schodach i do mieszkania razem.

— Ależ pani wszystko to znakomicie obmyśliła — powiedział Hempel nie bez zdziwienia.

— Trzeba było. Większość tego zresztą doktór podsunął. Ale czy wszystko jest zupełnie jasne?

— Tak, najzupełniej — rzekł Stefan. — Wykombinowane jest wszystko pierwszorzędnie.

Jakoś zrodziła się propozycja, by czworo młodych gdzieś na mieście uczciło przy kieliszku tę radosną okazję. Jak postanowili, tak też uczynili. Szli w dół ku rzece w zmroku srebrzysto błękitnym. Stoiska z kwiatami na narożnikach ulic były jakby rozświetlone białymi jak papier narcyzami, śnieżkami, żonkilami i fiołkami, a gdy dotarli do rzeki, światła właśnie zapalały się wzdłuż nadbrzeżnych bulwarów. Jurek i Litka szli pod rękę, jak to jest w zwyczaju między narzeczonymi, Hope zaś szła obok Stefana i była z nim w tym momencie złączona niemal tym samym uczuciem poufałości. Odczuła lekki wyrzut sumienia z powodu Sama, gdy sobie przypomniała, że powiedziała temu lekarzowi serbskiemu, iż jest narzeczoną Stefana. No tak, Stefana oczywiście, skoro Jurek jest zaręczony z Litką. Do pewnego stopnia (myśl ta zakradła się nagle do jej głowy) jakżeż by to było dobrze, gdyby istotnie była jego narzeczoną! Stefan był przecież bardzo miły, zwłaszcza teraz w tym nastroju odprężenia. Ale wtedy odezwało się uporczywe realistyczne poczucie, które korygowało te romantyczne pomysły, poczęte w tej magicznej godzinie.

Dalszy ciąg w następnym numerze

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ

(Dalszy ciąg na str. 1-szej)

Tradycyjne były u Władysława Mickiewicza „poniedziałki", na które przychodzili różni rodacy żyjący w Paryżu; goście uderzała odrazu odmienna atmosfera saloniku. Ze ścian spoglądały portrety Adama Mickiewicza, pani Celiny, żony Adama, różne drobiazgi przypominały jakiś polski dworek. Sam pan Władysław czerpał ze swych wspomnień wiele ciekawych szczegółów i zabawnych anegdot z czasów oblężenia Paryża w r. 1871, z życia wielu tułaczy Polaków rzuconych na bruk paryski. Można śmiało powiedzieć, że znał wszystkich najwybitniejszych Polaków czy Francuzów. I kiedy oczarowani goście rozchodzili się do swych domów późnym wieczorem, Władysław siadał jeszcze do pracy.

W roku 1903-cim powstało dzięki jego pracy i ofiarności „MUZEUM ADAMA MICKIEWICZA" przy Bibliotece Polskiej. Zebrał tam Władysław rękopisy, listy, portrety, pamiątki, książki ze skromnej biblioteki poety, cały prawie komplet książek i broszur o poecie w różnych językach, tłumaczenia dzieł. Żaden z poetów polskich nie doczekał się takiego muzeum. I tu często zachodził Władysław sam. Wszystkie te przedmioty, pamiątki, biurko ojca, szczątki trumny i kwiaty zasuszone za szkłem przemawiały wtedy żywymi wspomnieniami tak drogimi dla syna, że poświęcił całe życie by oddać Polsce w całości swój najdroższy skarb. Spoczywa Władysław teraz w tym samym grobowcu, w którym leżały zwłoki ojca na cmentarzu w Montmorency. Chociaż Władysław nie posiadał geniuszu ojca, to jednak stał się jego godnym przez wielką miłość dla Ojca, Polski i ludzi oraz przez swoją wytrwałą pracę.

J. N.

JANEK WĘDROWNICZEK

Gdzie tak spieszno mości-panie,
Niech jegomość tu zostanie.

Idę sobie w kraj daleki,
Poza góry, poza rzeki.

Zginiesz z głodu wędrowniczku — —
Cztery gruszki mam w koszyczku.

Słońce spali cię wśród pola —
Czy nie widzisz parasola?

Wilk cię porwie w swoje szpony —
Biorę pieska do obrony.

Gdy zuch taki z pana brata,
To już wędruj na kraj świata!

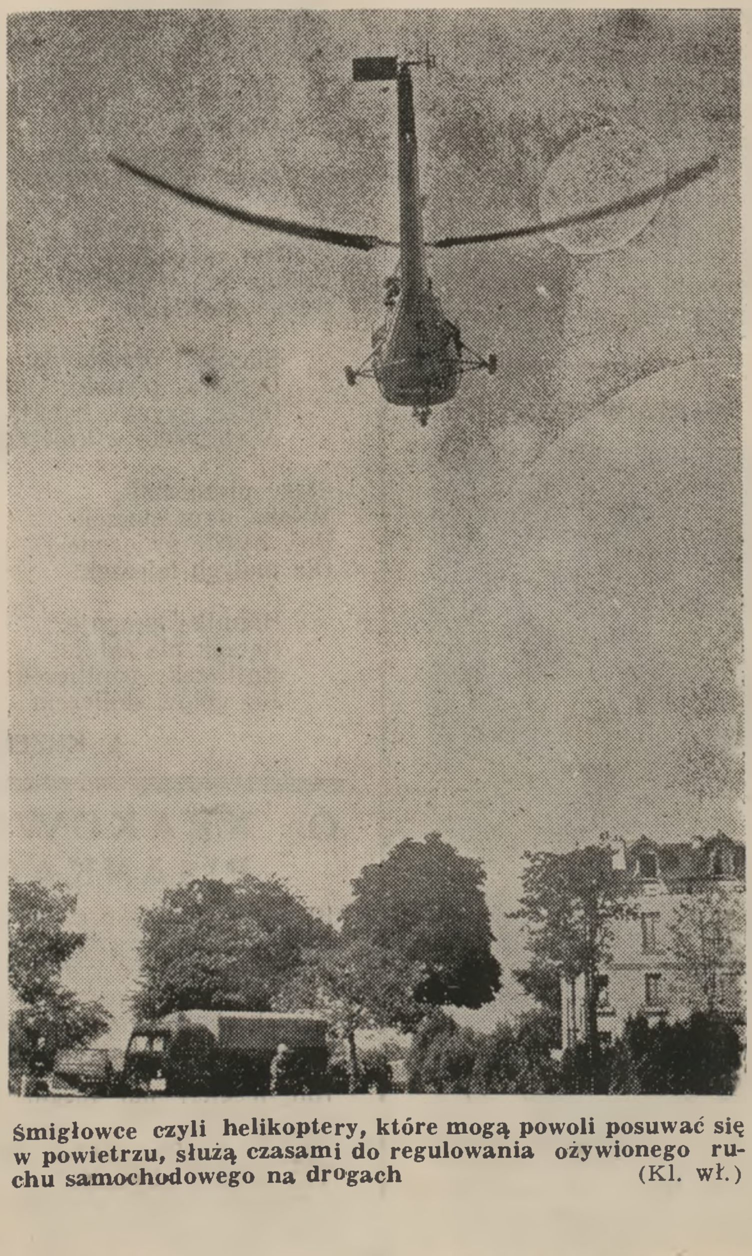
M. N.

Trochę tego i owego

CIECHOCINEK. — Czy wiecie, że nidaleko Torunia, tuż nad brzegiem Wisły, leży miasteczko Ciechocinek. Bogactwem tego miasteczka są źródła słonej wody, z której warzą sól kuchenną. W tym celu zbudowano olbrzymie tężnie i fabrykę do warzenia czyli warzelnię. Tężnie składają się z wysokiego rusztowania, mającego na górze i pod spodem dwa długie koryta. Środek wypełniony został chrustem, czyli suchymi gałązkami.

Do górnego koryta pompują solankę, która przez otwory spada na chrust i po nim ścieka do koryta dolnego. Tutaj solanka jest znacznie gęstsza, bo przez długie ściekanie poprzez chrust, część wody z niej wyparowała. Gęsta solanka po rurach płynie do warzelni, gdzie wlewają ją do kotłów i gotują. W ten sposób otrzymują sól. Solanka jest skutecznym lekarstwem w wielu chorobach, to też zbudowano w Ciechocinku zakład dla chorych. Leczenie trwa całe lato. Przyjeżdżają kuracjusze, kąpią się w solance, oczyszczoną solankę piją i powracają do zdrowia.

ŚMIGŁOWIEC REGULUJE RUCH



Śmigłowce czyli helikoptery, które mogą powoli posuwać się w powietrzu, służą czasami do regulowania ożywionego ruchu samochodowego na drogach (Kl. wł.)

Zjazd Str. Narodowego w W. Brytanii

W dniach 26 i 27 marca b.r. odbył się w Londynie w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego nadzwyczajny zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego w W. Brytanii. W zjeździe wzięło udział z górą 100 przedstawicieli wybranych przez koła w Anglii i Szkocji. Obrady otworzył p. J. Werner, prezes Wydziału Wykonawczego S. N. na W. Brytanię. Przewodniczącym zjazdu wybrany został prof. W. Folkierski.

W pierwszym dniu obrad referaty wygłosili: dr. W. Wasiutyński — o zadaniach światowego zjazdu Stronnictwa Narodowego, który odbędzie się w Londynie w maju b.r., oraz red. A. Dargas — o zagadnieniach wewnętrzno-politycznych. Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusja.

Wieczorem tego samego dnia odbyły się narady komisyjne.

W niedzielę 27 marca w kościele Brompton Oratóry ks. proboszcz M. Sołowiej odprawił mszę św. na intencję uwolnienia Polski i pomyślnych obrad zjazdu.

Po wznowieniu obrad plenarnycn prezes dr. T. Bielecki wygłosił główny referat o położeniu sprawy polskiej w świecie.

Po południu zjazd wysłuchał sprawozdań z komisyj zjazdowych podejmując szereg rezolucji i uchwał.

Rezolucje te stwierdzają, że w 10 lat po zawarciu przez mocarstwa zachodnie układów jałtańskich naród polski nie uznał i nie uzna nigdy powziętych wbrew jego woli i wbrew obowiązującym traktatom międzynarodowym oraz prawu samostanowienia narodów postanowień jałtańskich. Zjazd wzywa opinię publiczną wolnych narodów, by domagały się od swych rządów przekreślenia Jałty i wszczęcia polityki rzeczywistego wyzwolenia narodów okupowanych przez Sowiety. W dalszych rezolucjach zjazd wyraża uznanie kierownictwu Stronnictwa Narodowego za postawę zajętą w krytycznych chwilach 1944-5 oraz domaga się uwolnienia więzionych przywódców Polski podziemnej. W jednej z uchwał zjazd zajmuje się położeniem Kościoła w Polsce i wyraża podziw dla postawy narodu polskiego w okupowanym Kraju.

Rezolucja w sprawach wewnętrzno-politycznych stwierdza m.in., że:

Wyłonione w ramach osiągniętej jedności narodowej i w oparciu o zasady Aktu Zjednoczenia naczelne władze z Radą Trzech, Radą Jedności Narodowej i Egzekutywą Zjednoczenia Narodowego stanowią jedyną reprezentacje uprawnioną do kierowania polityką polską i przemawiania imieniem Polski na zewnątrz. Wystąpienia na zewnątrz jakiejkolwiek jednostki czy grupy spoza i wbrew systemowi jedności są samozwańczymi aktami i nie są wyrazem woli społeczeństwa polskiego.

Zjazd wezwał przedstawicieli Stronnictwa Narodowego w Radzie Jedności, by w dalszym ciągu główną uwagę kierowali na działalność międzynarodową w obronie sprawy polskiej, nie dając się od niej odciągnąć pozbawionymi istotnego znaczenia sprawami wewnętrzno-emigracyjnymi.

W osobnej uchwale zjazd wezwał do solidarnego, powszechnego i energicznego popierania Skarbu Narodowego. (E.Z.N.).

Delegacja „Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych" w Londynie

W dniach od 18 do 25 marca br. bawiła w Londynie delegacja Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych (Assembly of the Captive European Nations z Nowego Jorku w osobach: przewodniczącego Komitetu Głównego Zgromadzenia p. Vilis Masensą oraz członka Komitetu Głównego p. S. Korbońskiego. W czasie pobytu delegacja ta złożyła wizytę Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego. P. Masens przekazał na ręce Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego zaproszenie dla Tymczasowej Rady Jedności Narodowej do wejścia w skład Zgromadzenia. Nad tym zaproszeniem przeprowadzono wstępną dyskusję. (EZN)

Kto nie płaci na czas prenumeraty, ten zabija powoli swoje pismo.

POLACY SĄ WSZĘDZIE

FRANCJA

DO RODZICÓW POLSKICH W PARYŻU

Komitet Wykonawczy Komisji Szkolnej w Paryżu zaprasza wszystkich Rodziców, którzy posyłają swoje dzieci do szkół polskich w Paryżu, na Zebranie Rodzicielskie, które odbędzie się w sobotę dnia 23 kwietnia 1955 roku na Sali Parafialnej Kościoła Polskiego w Paryżu — 263-bis, rue St. Honoré o godz. 20,30. Na porządek dzienny złożą się: a) Sprawozdanie z ostatniej imprezy, b) Wybór władz przyszłego Komitetu, c) Wolne wnioski.

Uprzejmie prosimy Rodziców o punktualne przybycie na wyżej wymienione zebranie.

Komitet Wykonawczy Komisji Szkolnej w Paryżu

DOM WYPOCZYNKOWY NAD MORZEM DLA PISARZY I ARTYSTÓW

Ś. p. Kamil Gronkowski, b. prezes T-wa Historyczno-Literackiego, zapisał temuż Towarzystwu zarówno swoje zbiory artystyczne jak i obszerną willę „La Vistule" nad morzem w Dinard.

Zalecił też w swoim testamencie, by Towarzystwo Historyczno-Literackie zużytkowało zapisaną sobie willę na dom wypoczynkowy dla pisarzy, artystów i uczonych, dając pierwszeństwo członkom tegoż Towarzystwa.

Myśl to szlachetna i pożyteczna, ale trudna do wykonania wobec braku dostatecznych funduszy na odpowiednie urządzenie willi i inne nakłady.

Pomimo tego, Rada T-wa Historyczno-Literackiego na lutowym swym posiedzeniu postanowiła uruchomić, tytułem próby, w ciągu czterech miesięcy letnich r. b. (czerwiec — wrzesień) DOM WYPOCZYNKOWY, mogący pomieścić jednocześnie dziewięć osób. Ustanowiono opłatę za wynajem pokojuju od 150 do 250 fr. dziennie, łącznie z używalnością kuchni, gazu, wody i elektryczności.

Osoby, które zechciałyby korzystać z pobytu w willi, a odpowiadałyby warunkom testamentu, zechcą się zwrócić listownie do Rady T-wa Historyczno-Literackiego, 6, Quai d'Orleans, Paris IV, podając projektowany przez siebie okres pobytu w Dinard.

Zgłoszenia należy wysyłać:

— do dnia 1 maja 1954 — na miesiąc czerwiec;

— do dnia 1 czerwca — na lipiec, sierpień i wrzesień.

Odpowiedź zostanie udzielona w pierwszej połowie maja lub czerwca.

Sekretarz Generalny T-wa Hist.-Lit.
Zygmunt L. ZALESKI

AKADEMICKA MSZA ŚW. W PARYŻU

Dnia 24 kwietnia b.r. o godz. 10-tej zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu uroczysta msza św., podczas której pienia religijne wykona Chór Akademicki.

Ś. P. FRANCISZEK KAWECKI

Urodzony dnia 23.8.1896 w Stanisławowie, Legionista i Hallerczyk — deportowany polityczny w czasie wojny 1939-45, były urzędnik Ambasady Polskiej w Paryżu i Konsulatu w Lyonie, prezes Okręgu CZP w Lyonie, odznaczony „Virtuti Militari" i „Croix de Guerre" — zmarł po długich i ciężkich cierpieniach dnia 27 marca b.r.

Zmarły pochowany został na cmentarzu Vassieu-Calvaire koło Lyonu.

Cześć Jego pamięci!

LILLE

Zarząd Główny Związku Rezerwistów i Byłych Wojskowych we Francji, przypomina Kołom, że Walny Zjazd delegatów Związku odbędzie się w niedzielę 24 kwietnia 1955 w Lille, 107, rue Royale. Zjazd poprzedzi uroczysta Msza św. w Kaplicy polskiej, rue Hopital Militaire o godz. 9-tej rano. Prosimy o wysłanie na Mszę św. pocztów sztandarowych.

Otwarcie Zjazdu nastąpi o godz. 10.30 m. w Sali Domu Kombatanta. Wszystkie Okręgi i Koła należące do Związku wysyłają na Zjazd po 3-ech Delegatów. Porządek obrad ogłoszony będzie na sali.

Zarząd

ŚWIĘTO W BRIVE

Tradycyjne święto w departamencie Corrèze i okolicznych odbędzie się w niedzielę dnia 24 kwietnia w klasztorze św. Antoniego w Brive; można będzie spowiadać się po polsku i po francusku począwszy od godz. 8-ej rano; następnie Msza święta śpiewana o godz. 10,30. Po nabożeństwie wspólna fotografia i obiad jak zwykle w refektarzu klasztornym. Prosimy o jak najliczniejsze przybycie i sprowadzenie przyjaciół Francuzów.

Komitet Organizacyjny

TOURS (I. et L.)

Komitet Szkolny i organizacje polskie w Tours urządzają w niedzielę dnia 24 kwietnia 1955 roku UROCZYSTOSC TRZECIOMAJOWĄ i zapraszają wszystkich Rodaków do wzięcia udziału w tej uroczystości. Czysty dochód z zabawy przeznaczony na kolonie letnie dla dzieci polskich. Wstęp bezpłatny.

W. BRYTANIA

RADA GŁÓWNA STRON. PRACY (KOMITET ZAGRANICZNY)

W dniu 27 marca odbył się w Londynie zjazd Rady Głównej Stronnictwa Pracy (Kom. Zagr.) wybranej przez członków Stronnictwa w głosowaniu. Obradami kierował płk. Aleksander Jedziniak.

Rada wysłuchała referatu p. S. Sopickiego o pracach Komitetu Zagranicznego w latach 1952-54, po czym p. T. Dobrowolski wygłosił referat „Niewykorzystane elementy polityki polskiej". Nad referatem przeprowadzono dłuższą dyskusję, zakończoną uchwaleniem kilku rezolucji.

Na zakończenie zjazdu Rada wysłuchała referatu p. Sopickiego „Zadania chrześcijańskich demokratów".

Rada Główna wybrała stałe prezydium, które tworzą: p. F. Buczek — prezes, S. Misiakowski — wiceprezes i T. Drzewiecki — sekretarz. Wybrano również Komitet Zagraniczny złożony z 8 osób. (EZN).

ZNAMIENNY ODRUCH

W Leeds (W. Brytania) zwolennicy p. Mackiewicza urządzili 20 marca w Klubie Polskim zebranie, na którym p. Mackiewicz wygłosił przemówienie. Zebranie miało przebieg całkowicie nieoczekiwany dla organizatorów i było burzliwe. W rezultacie na wniosek jednego z obecnych na sali przeprowadzono manifestacyjną zbiórkę na Skarb Narodowy Zjednoczenia, która przyniosła 2 funty, 15 szylingów i 7 pensów. (EZN).

NIEMCY

PREZES ODROBNY REPREZENTUJE WSZYSTKICH UCHODŹCÓW WOBEC WŁADZ W BONN

W dniu 8 marca br. odbyło się w ministerstwie dla spraw uchodźców w Bonn zebranie delegatów grup uchodźczych z poszczególnych krajów Republiki Związkowej. Na zebranie to przybyło 7 delegatów uchodźczych z następujących krajów niemieckich: Szlezwik-Holsztyn (Polak — p. Makowski), Dolna Saksonia (Ukrainiec — mec. Męciński), Nadrenia-Westfalia (Polak — prez. Odrobny), Hessja (Polak — p. A. Kotowicz), Badenia-Wirtembergia (Łotysz — płk. Jakobsen), Hamburg (Estończyk — p. M. Moon) oraz Bawaria (Czech — prof. dr Wierer). Owych 7 delegatów wybrało spośród siebie dla Spraw Uchodźców — jednego stałego delegata i jego zastępcę — na przeciąg 2-ch lat — którzy odtąd będą reprezentowali uchodźców wszystkich grup narodowych w Niemczech, w tym najwyższym organie doradczym (Beirat) Min. dla Spraw Uchodźców w Bonn. Delegatem uchodźców został wybrany prez. Zarządu Głównego ZPU, p. K. Odrobny, jego zaś zastępcą prof. dr Wierer z Monachium, przedstawiciel grupy czeskiej.

KTO ODDA DZIECKO DO ADOPTACJI?

Zamożna a bezdzietna rodzina polska w Kanadzie pragnie adoptować sierotę polską z Niemiec, chłopca w wieku od lat 3 do 8. Rodzina owa daje gwarancję wychowania dziecka w duchu polskim i katolickim, z możliwością uczynienia go dziedzicem swego majątku. Chłopak może być pół-sierotą lub pełnym sierotą.

Zgłoszenia kierować należy na adres Zarządu Głównego ZPU, (22a) Velbert (Rhld.), Schiessfach 291 — z dołączeniem aktualnej (z ostatnich czasów) fotografii dziecka oraz jego życiorysu wraz z danymi personalnymi dziecka i rodziców (opiekunów). (ZPU)

KTO CHCE JECHAĆ DO STANÓW ZJEDN.?

Zarząd Główny ZPU w Niemczech komunikuje, że w dalszym ciągu przeprowadza się rejestrację osób pragnących wyjechać do Stanów Zjednoczonych. W tym celu Zarząd Główny ZPU wysyła na zapotrzebowanie kwestionariusz emigracyjny wraz z dokładną instrukcją. Kwestionariusz ten — po należytym wypełnieniu — odsyła się następnie do Polskiego Komitetu Imigracyjnego w Nowym Jorku, celem znalezienia „sponsora".

Pragniemy nadmienić, że do chwili obecnej Polski Komitet Imigracyjny wystarał się — na podstawie zgłoszeń złożonych za pośrednictwem Zarządu Głównego ZPU — o „sponsorów" dla ponad 100 uchodźcócw polskich w Niemczech, obejmujących wraz z rodzinami ponad 300 osób. Akcja zapewniania „sponsorów" przez Polski Komitet Imigracyjny w dalszym ciągu trwa i zalecamy wszystkim kandydatom na wyjazd do USA zgłaszanie się do Zarządu Głównego ZPU (22a) Velbert (Rhld.), Schliessfach 291. *Wystarczy krótkie zgłoszenie wyrażające zamiar emigracji do USA!* Radzimy nie zwlekać ze zgłoszeniem.

Przy sposobności wyjaśnia się, że NCWC *nie jest organizacją* zajmującą się wyszukiwaniem sponsorów w USA. Czynią to tylko upoważnione do tego organizacje polonijne (jak np. Polski Komitet Imigracyjny). Rola NCWC natomiast jest ściśle określona w zakresie technicznego przygotowania samej emigracji (ułatwienie w załatwianiu formalności wyjazdowych, pożyczki na przejazd, zakup biletów okrętowych itp.). Dlatego bezcelowe jest zwracanie się do placówek NCWC w tej sprawie. Do NCWC należy się zwracać dopiero z chwilą powiadomienia przez Polski Komitet Informacyjny o znalezieniu sponsora i o konieczność przeprowadzenia formalności emigracyjnych w Konsulatach (ZPU).

STANY ZJEDN.

BUJNOWSKA W NEWARK

Z inicjatywy Zjednoczenia Polaków w Ameryce w miejscowości Newark w stanie nowojorskim zorganizowane zostało przedstawienie rewiowo-baletowe ku czci Krystyny Bujnowskiej. Zamieniło się ono w spontaniczną manifestację sympatii dla młodej Polki.

W przedstawieniu brału udział amatorskie zespoły: „Dwie flagi" z Newarku pod dyrekcją R. Stankowskiego i zespół ZPA w Perth Amboy. Po przedstawieniu, wieczorem, odbyła się zabawa taneczna.

POLAK — WIKARIUSZ APOSTOLSKI Z RODEZJI SZUKA POMOCY

Do Stanów Zjednoczonych przybył na kilkumiesięczny pobyt O. Adam Kozłowiecki, jezuita, administrator apostolski wikariatu Lusaka w Afryce i przełożony misji Księży Jezuitów w Rodezji. O. Kozłowiecki odwiedzi wszystkie większe polskie skupiska w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Celem jego pobytu w Stanach jest przede wszystkim wzbudzenie powołań kapłańskich dla polskiej misji Księży Jezuitów w Rodezji, oraz zebranie funduszów na dalsze prowadzenie i rozszerzenie tej misji.

W przemówieniu w Nowym Jorku O. Kozłowiecki przedstawił potrzeby szybko rozwijającej się misji polskiej w Rodezji, która posiada już seminarium duchowne, małe seminarium dla chłopców oraz inne szkoły. W seminarium wychowuje się 11 kleryków, a w internacie misyjnym 45 chłopców. Ogólne wydatki na potrzeby wikariatu w roku bieżącym O. Kozłowiecki oblicza na 80 tys. dolarów. Wikariat posiada osiem stacji misyjnych, 60 szkół, nowicjat dla czarnych Sióstr oraz sierociniec. Funduszów dostarcza obecnie na misję w Rodezji watykańska Kongregacja Rozkrzewiania Wiary oraz O. Stanisław Czaplewski, jezuita, prokurator misji, przebywający w Stanach. Są to jednak fundusze niewystarczające, stwierdza O. Kozłowiecki, i apel do szerokiej Polonii amerykańskiej jest konieczny.

WAŻNA ZMIANA W PRZEPISACH EMIGRACYJNYCH

Polski Komitet Imigracyjny w Nowym Jorku informuje, że Departament Stanu wydał nowe zarządzenie rewidujące dotychczasowy tryb postępowania w sprawie „assurances". Zmiana ta dotyczy głównie gwarancji zapewnienia pracy i wymaganego w każdym wypadku zaświadczenia z „U.S. Employment Agency". Żądanie takiej gwarancji stanowi olbrzymią przeszkodę w znajdowaniu „sponsorów", a tym samym w umożliwieniu uchodźcom przyjazdu do Stanów Zjednoczonych.

Według nowego zarządzenia Administratora Ustawy Uchodźczej (Refugee Relief Act) wystarcza zgłoszenie gotowości zatrudnienia przez „sponsora" lub pracodawcę z tym, że organem gwarantującym autentyczność zgłoszenia pracy jest jedna z uznanych przez Departament Stanu organizacji charytatywnych. Przepis ten eliminuje potrzebne zgłoszenia i zatwierdzenia pracy w Employment Agency (Form ES-560).

Zarządzenie to dotyczy tylko „assurances" składanych za pośrednictwem upoważnionych do tego organizacji (jak naprzykład Polskiego Komitetu Imigracyjnego) i załatwianych na formularzach Form DSR-8 (Agency Endorsed Assurance Form).

Zapewnienie pracy zawarte w „assurance" będzie musiało odpowiadać kilku szczegółowym wymogom w rodzaju opisu charakteru pracy, miejsca zatrudnienia, warunków wynagrodzenia oraz stwierdzać, *że praca* ma charakter stały.

SZWECJA

POLONIA W LUND

Polonia w Lund, zrzeszona w SPK i Zj. Pol., poświęciła swoje trzy ogólne zebrania w Wielkim Poście — podobnie jak w ub. latach — wyłącznie tematyce religijnej, a mianowicie: Wielki Tydzień według reportażu radiowego „Bóg żywy" C. i Z. Malard. „Perspektywy odradzającego się chrześcijaństwa" w świetle artykułu ks. kan. J. Leclercq, prof. uniw. w Louvain (wieczór dyskusyjny). „Życie i twórczość Claudela" ze szczególnym uwzględnieniem „Partage du Midi" i recytacjami wyjątków ze „Zwiastowania".

W 10-tą rocznicę przyjazdu pierwszych transportów pol. więźniów z niemieckich obozów koncentracyjnych do Szwecji, a także i w związku z 300-letnią rocznicą obrony Częstochowy — Polacy z Lund udają się w maju b.r. z pielgrzymką do otoczonego czcią miejsca Maryjnego w Aasebacken pod Kopenhagą.

Artyści polscy z Londynu

W galerii Creuze przy avenue de Messine wystawia w drugiej połowie kwietnia grupa malarzy londyńskich, do której należy dwoje artystów polskich: Halina Nałęcz i T. Ilnicki. Każdy z tych artystów reprezentowany jest przez trzy obrazy. Trzeba podkreślić, że artyści polscy odznaczają się w tej grupie stosunkowo największym poczuciem formy i koloru. Nic też dziwnego, że interesujący obraz Haliny Nałęcz znalazł się w oknie wystawowym, by przyciągać publiczność. Życzymy młodym artystom powodzenia na trudnym terenie paryskim.

Święcone w „Słowie Polskim"

W dniu 16 kwietnia br. „Słowo Polskie" urządziło w swoim lokalu polskie święcone, na którym obecni byli przedstawiciele życia polskiego we Francji politycznego, społecznego, kulturalnego, naukowego i artystycznego oraz zespół redakcji i administracji naszego pisma.

Z pośród zaproszonych gości, nie licząc tych, którzy usprawiedliwili swoją nieobecność, zjawili się: amb. K. Morawski, X. szambelan A. Gałęzewski oraz w porządku alfabetycznym p. Cz. Chowaniec — kustosz Biblioteki Polskiej, p. M. Czarnecki — prezes SPK, p. S. Domański — prezes Koła Paryż SPK, mistrz Z. Dygat — prezes Skarbu Narodowego, p. B. Gajewicz - v-prezes ZPUW, p. S. Kapuściński — pianista, p. Z. Michałowski — przedstawiciel Radia Wolnej Europy, p. J. Ulatowski — publicysta, prof. Z. Zaleski — prezes Związku Deportowanych, Z. Zaremba — prezes Przedstawicielstwa Polityczno-Społecznego.

X. Dziekan Gałęzewski poświęcił skromny stół ze święconym i wygłosił serdeczne okolicznościowe przemówienie. Z kolei dyr. wydawnictwa A. Demidecki powitał zebranych gości, po czym razem z red. nacz. W. Olszewskim podzielił się z obecnymi tradycyjnym święconym jajkiem.

W miłym nastroju spędzono wspólnie kilka godzin.

Za duszę ś. p.

Dr. Henryka Palmbacha

dnia 3-go maja o godz. 8-ej rano w kościele polskim w Paryżu odprawiona będzie **Msza żałobna.**

Żona i Syn

(2) UWAGI O ŻYCIU CODZIENNYM NA PROWINCJI

AMERYKAŃSKA DROGA ŻYCIA

ANDRZEJ JASIŃSKI

W każdym wypadku konfliktu z mężczyzną, prawo osłania i broni kobietę. Jest to przeżytek tradycji dawnych, pionierskich czasów, gdy kobiet było mało i jedynie surowość kar powstrzymać mogła mężczyzn od stosowania prawa silniejszego. Dziś, gdy kobiety przeważają ilościowo, gdy w miastach już wyraźnie dominują, dziś, gdy na porządku dziennym są szantaże moralne i finansowe dokonywane przez kobiety wyzyskujące swą uprzywilejowaną sytuację, ten stosunek prawa do kobiety jest anachronizmem. Wywołuje on nawet pewną reakcję mężczyzn, wyrażającą się w nieco pogardliwym często stosunku do kobiet jako elementu „pasożytniczego".

UWAGA: KOBIETA I DZIECKO

Innym tego rodzaju fenomenem jest stosunek do dzieci. Ilość i surowość przepisów, czujność i nieustępliwość policji w trosce o bezpieczeństwo dzieci, jest niesamowita. Chodzi zaś o najnieznośniejsze, najkrnąbrniejsze istoty, jakie widziałem gdziekolwiek. Takie dziecko, t. zw. „kid" jest absolutnie bezkarne. Zna samochód lepiej od większości kierowców, zna ulicę lepiej od domokrążcy, zna drogę do domu lepiej od policjanta, ale przepisy karzą szofera jadącego w zasięgu, nigdy niewidzianej z szosy szkoły za jazdę szybszą od 20 km. na godzinę, choć „kid" jadący rowerem w poprzek ulicy jest w porządku.

Dziecka uderzyć nie wolno ani w domu ani w szkole. Doniesienie powoduje aresztowanie rodziców lub nauczycieli. Znowu chodzi tu o wspomnienie przeszłości, gdy dzieci było mało, a potrzeba człowieka na pustej przestrzeni była nagląca. Dziś przewaga urodzeń nad zgonami wynosi 4.000.000 rocznie, ale nadal „kid" jest traktowany jak największa rzadkość.

Myliłby się ten, kto chciałby tłumaczyć ten cieplarniany stosunek do dziecka jakąś przesadną łagodnością obyczajów. Ameryka oczywiście nie jest ani w przybliżeniu tak brutalna, jak przedstawiają ją jej własne filmy. Strzelanie do ludzi i kopanie w żołądek jest chyba monopolem Hollywood, ale klimat prerii — jeśli chodzi o przyrodę a klimat wielomilionowych i wielojęzycznych skupisk ludzkich — jeśli chodzi o człowieka, nie sprzyja łagodności zwłaszcza w kraju, w którym naczelnym zagadnieniem jest jak szybciej i więcej zdobyć pieniądze.

Dla tych wszystkich, często rozbieżnych powodów, tak trudno jest mówić o amerykańskim stylu życia. Sami Amerykanie określają swą cywilizację skromniej. Mówią oni o „drodze życia". Ta droga wytyczana jest Amerykaninowi od dziecka. Uczy jej szkoła, kościoły, uczy dom. Wymieniłem dom na ostatnim miejscu, bo wydaje mi się, że tego, co w Europie nazywamy wychowaniem, tej pewnej tresury towarzyskiej i socjalnej, tutejsi rodzice (mówię — jak zawsze — tylko o większości i nie ustalam żadnych reguł) nie znają, lub nie doceniają. Uważają, że to powinna dać, bo po to jest i za to się płaci, — szkoła.

JAK DOROŚLI

Dzieci zachowują się w domu jak dorośli — i co zabawniejsze (a może w gruncie rzeczy nie jest to takie zabawne) im bardziej pozują na dorosłych, tym bardziej imponują rodzicom. Przejawiają one inicjatywę w wieku i stopniu nieznanym u nas. Nie czekają, jak nasze dzieci, na prezenty, by spełnić swe pragnienia, ale biorą się do zarabiania pieniędzy. Roznoszą dzienniki po domach (czego tutaj poczta nie robi), organizują się w tym celu w trusty blokowe, obtelefonują cały rejon w poszukiwaniu prenumeratorów. Dotyczy to przede wszystkim chłopców, ale i dziewczynki nie są mniej zaradne. Zarabiają one n. prz. pilnowaniem małych dzieci w czasie, gdy rodzice ich wychodzą do miasta, lub do kina. W kraju, w którym praca jest tak wysoko ceniona, nikt nie dziwi się, że każda usługa jest odpłatna i że dzieci — na równi z dorosłymi — przyjmują za nią, z całkowitą naturalnością, — pieniądze. Mówiono mi, że ilość dzieci posiadających książeczki oszczędnościowe z zarobionymi przez siebie pieniędzmi jest poważna.

Rosną tu one w większej niezależności od rodziców niż w Europie. Mniej przebywają w domu, mniej się z nim liczą, wcześniej stwarzają sobie własną niezależność gospodarczą. Otoczone atmosferą nietykalności i troski o ich nieskrępowany rozwój, nabierają dobrego przekonania o swej wartości. Odbija się to ujemnie na stosunku do starszych, pozbawionym nie tylko tego szacunku, jaki usiłuje się wpoić dzieciom u nas, ale wprost zabarwionym czymś w rodzaju tolerancji.

Zjawisko to byłoby może niepokojące, gdyby nie fakt, że wyrasta się z niego i że taki „kid" dorósłszy toleruje z identyczną wyrozumiałością złe maniery swego synka. Poza tym nie należy zapominać o zasadniczym stosunku tego kontynentu do wszystkiego co stare lub starsze. Jest to w tym kraju wiecznego postępu synonim złego lub gorszego. Najwyższą pochwałą jest być „up to date", a to znaczy odpowiadać warunkom już nie wczoraj a dziś.

Cała gospodarka Stanów oparta jest na zrozumieniu a następnie celowym pogłębianiu tego zamiłowania w nowości.

MAGIA POSTĘPU

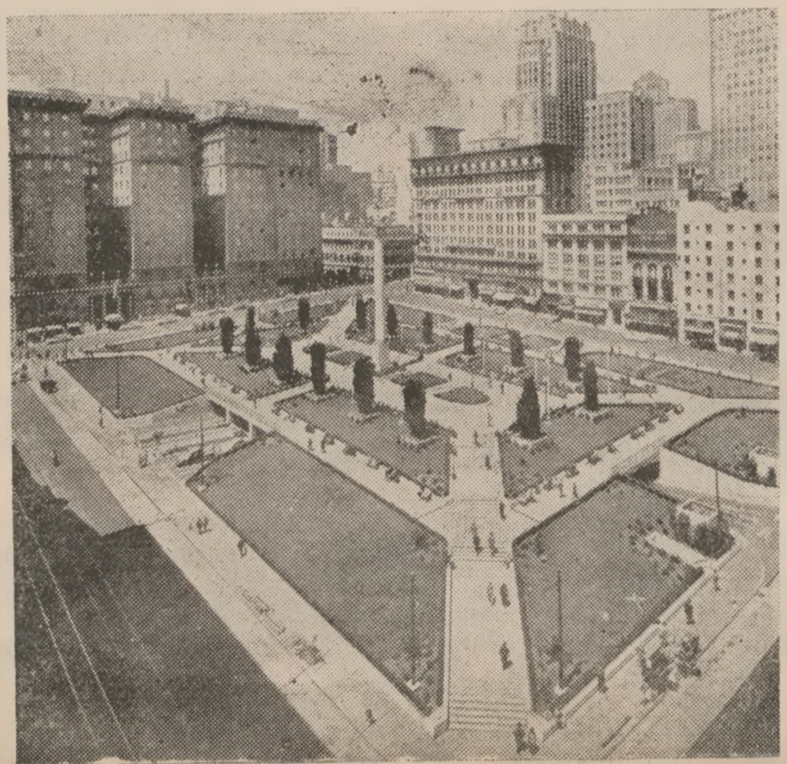
Ta nowość wyraża się przede wszystkim w nieustannym postępie technicznym. Postęp zaś idzie ku zaspokajaniu coraz to nowych wymagań, stwarzanych głównie przez rozbudowany aparat sprzedawców. Notują oni w codziennym, nieco napastliwym a bardzo nużącym, kontakcie z odbiorcą, wszystkie jego uwagi i sugestie i przesyłają je centralom, w których specjalne biura badawcze wyciągają z nich konkretne wnioski techniczne, handlowe i kredytowe. Dzięki tej olbrzymiej maszynie cały rynek towarowy jest w stałym ruchu, podlega ciągłym zmianom. Co bogiem jedna firma wymyśli w technicznym podaniu towaru, druga musi parować ilością, ceną czy kredytem, opracowując równocześnie nowy jakiś chwyt techniczny mający zachęcić klienta do nabycia tego właśnie krawata, krzesła czy samochodu. Wiele tych „udoskonaleń", tych „nowości" jest, a mówiąc ściśle wygląda mi, na idiotyzmy. Trudno np. przyjąć, by krawat z wymalowaną na nim kobietą w stroju bikini był postępem w stosunku do krawata z kobietą w kąpielowym stroju normalnym lub by pięć pasów mosiężnych na samochodzie z r. 1953 zastąpionych czteroma na samochodzie z r. 54 było postępem i udoskonaleniem. Ale gdy okaże się, że te chwyty nie wzięły, że nie sprzedano dostatecznie dużo krawatów bikini i samochodów z czteroma pasami, producenci natychmiast wypuszczają na rynek nie krawaty z nagimi kobietami i samochody bez pasów, ale krawaty z innych materiałów i wozy z jakimiś rzeczywistymi ulepszeniami.

Na tej nieustannej potrzebie szukania nowych formuł, lepszych od konkurenta, jedni robią fortuny a inni je tracą. W pojęciu tutejszym ten, kto traci, nie miał racji, bo źle zrozumiał rynek, a ten, kto zarobił, zasługuje na otwierające wszystkie drzwi w tym kraju (okeślenie: „succesfull" — człowiek powodzenia).

JAK SIĘ ROBI PIENIĄDZE

W amerykańskim życiu gospodarczym postacią decydującą jest klient, odbiorca, konsument. Troska o niego jest naczelną troską gospodarczą. Wszystko jest dla niego, bo on przecie płaci rachunek, obejmujący zysk. Określanie gospodarki amerykańskiej jako monopolu kapitalistycznego jest nonsensem. Świadczy o całkowitej nieznajomości tego kraju i jego filozofii. Z kilkoma drobnymi wyjątkami zasada wolnej konkurencji stosowana jest tutaj w rozmiarach i zasięgu często drażniącym nawet przybysza z Francji, Niemiec czy Anglii. O tych drażniących aspektah będzie mowa później. W tej chwili chodzi o podkreślenie, że nie znam na całym świecie kraju, w którym ktokolwiek mógłby gdziekolwiek robić tak cokolwiek i tak jakkolwiek jak tu. Ze w tych warunkach robi się dużo bzdur i tandety jest równie jasne jak pewne jest, że tylko to co rozsądniejsze i lepsze utrzymuje się i rozwija.

Wielu jest ludzi, którzy na fatałaszkach dorobili się pieniędzy. Czasami umieli je w czas umieścić w sensownych inwestycjach, a czasami stracili na dalszych spekulacjach, ale wielkie fortuny, trwałe fortuny, wyrosły na stale ulepszanym wyrobie rzeczy i dóbr wartościowych. Czasy, w których w Ameryce sprzedawano — jak ongiś w Warszawie — kolumny Zygmunta i wozy tramwajowe, minęły. Minął również okres runów na złoto czy naftę, kiedy dziesiątki tysięcy ludzi pędziły jak opętane w góry i pustynie za mirażem majątku. Dziś szuka się złóż uranowych w kilku stanach i t. zw. prospektorzy błąkają się po Utah czy Colorado, ale nie wywołało to żadnej masowej gorączki, bo i Amerykanie wolą już dzisiaj wróbla w ręce niż kanarka na dachu. Przeciętny Amerykanin przestał szukać awantury, bo znalazł odpowiadające mu, t. zn. bardzo wysokie według naszych pojęć, warunki życiowe w olbrzymim i ustabilizowanym aparacie produkcyjnym tego kontynentu.



Nowoczesny garaż w stolicy Pacyfiku — w San Francisco. Garaż mieści się głęboko pod ziemią (Arch.)

Idee pionierskie, ożywiające sto lat temu ludzi idących na Zachód, żyją jednak. Ciągle widzi się tego dowody. Inwestuje się miliony w wiercenia niepewnych źródeł naftowych w zatoce meksykańskiej, gdzie szyby na wodzie ciągną się na kilkanaście mil od lądu naprzeciw Texasu i Luisiany. Statki wiertnicze zakotwiczone są daleko, na pełnym morzu. Na pustyniach Newady buduje się kosztem kilkunastu milionów dolarów, wspaniałe hotele-pałace. Nad zatokami szerokości 10 - 12 km. powstają mosty. W miliardy dolarów idą corocznie sumy wydawane przez wielkie koncerny przemysłowe na poszukiwania nowych metod i wynalazki. Są ciągle ludzie gotowi wpakować cały majątek zarobiony na samochodach w produkcję filmową i są tacy, którzy lokują pieniądze zarobione w Hollywood w produkcji samolotów. Żyją ciągle — a napewno i rosna ludzie, którzy zaczęli od sprzedawania gazet a dziś fundują milionowe szpitale i uniwersytety. Ale wiadomo, że nie każdy sprzedawca gazet zostaje milionerem i wiadomo, że nie każdy milioner był sprzedawcą gazet.

Nawet w tym olbrzymim kraju nastąpiło pewne nasycenie inwestycyjne i choć jego młodość rzuca się w oczy, choć są jeszcze niezaludnione kilkusetkilometrowe pasy górskie czy pustynne, to okazje do znajdowania dolarów na ulicy ograniczają się do giełdy i spekulacji wymagających poważnych inwestycji pieniężnych. Jest ich tu oczywiście więcej niż w jakimkolwiek kraju europejskim, bo też ten kraj jest dużo większy niż cala Europa.

PRAWIE KAŻDY MA WŁASNY DOM

Dochód społeczny w Ameryce, t. j. wartość wszystkich dóbr i usług wykonanych w ciągu roku, oblicza się na głowę na 2.200 dolarów, jest więc kilkakrotnie wyższy niż taki dochód w bogatszych krajach Europy. W roku 1954 wynosił on trzysta sześćdziesiąt miliardów dolarów. Z tej sumy około 290 miliardów stanowią dochody i zarobki osób fizycznych, przeznaczone są więc bądź na wydatki konsumpcyjne, bądź oszczędność lub inwestycje.

By zdać sobie sprawę z wysokości stopy życiowej przeciętnego Amerykanina, podaję kilka średnich zarobków *tygodniowych*. Otóż robotnik fabryczny zarabia 59.70 dol., naftowy 77.64, samochodowy 71.54, metalowiec 68.14, kolejarz 62.27, nauczyciel ludowy 61.28, urzędnik bankowy 49.28, sprzedawca sklepowy 49.02. Jest więc z czego wydawać, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że przeciętny czynsz *miesięczny* mieszkania trzypokojowego wynosi 55 dol., ubranie męskie można dostać za 30 a suknie bawełniane, bardzo zresztą szykowne, zaczynają się od 3 dol.

Te pieniądze wydają głównie kobiety. Mężczyzna w sklepie bywa rzadko, a i wtedy najczęściej towarzyszy tylko kobiecie dokonywującej zakupów. Kobieta decyduje o wszystkich sprawach domowych i rządzi niepodzielnie w domu. Trzeba przyznać, że rządy te połączone są z intensywną pracą. Nie ma tu w ogóle służby (z wyjątkiem nielicznej warstwy milionerów) i kobieta amerykańska gotuje, sprząta, robi zakupy, pierze i prasuje. Wszystko to robi sprawnie i solidnie. Mężczyzna wracający z pracy do domu, zastaje go zawsze w idealnym porządku, obiad czeka na niego a żona jest starannie ubrana. Ponieważ ten dom to w 80 proc. nie jest europejskie ciasne mieszkanko w brudnej kamienicy, ale prawdziwy dom z ogródkiem, utrzymanie go w porządku jest może większą sztuką niż samo jego kupno, wyjątkowo tu łatwe.

Nie mówiąc już o b. kombatantach, którzy mogą nabyć domki 3-4-pokojowe (łazienka, kuchnia nie liczy się tu za pokój) bez żadnej wpłaty na raty miesięczne nie wyższe niż przeciętny czynsz takiego mieszkania lub domu, dzienniki roją się od ogłoszeń firm budowlanych oferujących domy na spłaty. Wpłata jednorazowa wynosi kilkaset dolarów a amortyzacja kapitału i odsetki mieszczą się w sumie przekraczającej o nie więcej niż 10 - 15 proc. normalny czynsz. W tych warunkach każdy Amerykanin może mieć własny dom i istotnie 4 na 5 go posiada. Jedyną jego stroną ujemną — tylko jednak w europejskim zrozumieniu — jest odległość od centrum miasta. Amerykanin patrzy na to zgoła inaczej.

MIASTA

Przede wszystkim co trzeci ma samochód. Biorąc więc pod uwagę rodziny, prawie każda rodzina ma samochód. Nowy wóz kosztuje 3 i więcej tysięcy, ale używany można w każdej chwili i każdego typu kupić na raty miesięczne za cenę od 250 dolarów zależnie od marki i rocznika.

Poza tym miasta amerykańskie (z wyjątkiem Nowego Jorku, San Francisco a może i Chicago) różnią się istotnie od europejskich. Miasteczko kilkutysięczne rozciągnięte jest na przestrzeni conajmniej dwóch kilometrów wzdłuż szosy. W nieco większym mieście odległość 10 km. od miejsca pracy jest dystansem normalnym. Wielkie miasta zaś porównywać należy raczej z naszymi powiatami niż miastami.

Te niesamowite wymiary mają swe historyczne wytłumaczenie. Miasta tutejsze nie powstawały — jak w Europie — jako grody obronne, gdzie na minimum przestrzeni skupić należało maximum ludzi. Powstawały one z zagęszczenia rozrzuconych w okolicy jakiejś osadników, w chwili, gdy opłacało się już założyć dla nich sklepy, zakłady fryzjerskie, bary itp.

W Europie miasta istniały na długo przed wprowadzeniem kolei i zbudowaniem dróg nowoczesnych. Tu odwrotnie. Skupiska ludzkie powstawały przy traktach kolejowych i szosowych. Ciągną się milami wzdłuż nich, bo wartość parceli rosła proporcjonalnie do ich bliskości. Z czasem dopiero — ustalał się jakiś punkt centralny, w którym mieściły się centrale handlowe, banki, domy towarowe itd. Wówczas ceny gruntów w najbliższej okolicy podnosiły się tak, że względy ściśle gospodarcze zmuszały ludzi do koncentracji poziomej (t.j. budowania domu przy domu) i pionowej (t.j. wznoszenia drapaczy chmur).

CENTRUM MIASTA SŁUŻY DO INTERESÓW

Tę część miasta nazywają Amerykanie „down-town", dolnym miastem czyli centrum. Ponieważ wyłącznie względy ekonomiczne (ceny gruntów) zdecydowały o jego położeniu i wielkości, próżno byłoby szukać w takim centrum piękna czy harmonii. Chodziło tu i nadal chodzi o wyzyskanie przestrzeni, a nie o jej ukształtowanie architektoniczne.

Podobne procesy miały miejsce i nadal trwają w coraz szerszym kręgu w otoczeniu tego centrum. Spekulacja, w którym kierunku ów „down-town" będzie się rozwijał, powoduje chaos budowlany miast amerykańskich. Ulicy zabudowanej po europejsku, z mniej więcej wyrównaną linią budynków, napróżno szukałoby się gdziekolwiek w tym kraju. Obok pustego placu (służącego najczęściej do parkowania samochodów lub sprzedaży używanych) widzi się parterowy, luksusowy sklep lub dwupiętrową drewnianą budę albo też dziesięciopiętrowy nowoczesny gmach. Stąd brzydota architektoniczna tych miast. Amerykanie zdają sobie z tego sprawę, ale patrzą na to obojętnie, bo nie to jest tam ważne. Szukają oni piękna i żądają go tam gdzie mieszkają, a nie tam gdzie pracują. W centrum miasta Amerykanin chce mieć „efficiency" — wydajną użyteczność. Chce, by miejsce pracy sprzyjało wysiłkowi pracownika, odpowiadało klientowi, chce by w minimum czasu załatwić można było maximum spraw w optimum warunków. Dlatego biura, zakłady, fabryki są czyste, komfortowe a nawet luksusowe w porównaniu z naszymi, ale całkowita obojętność panuje w stosunku do ulicy i sąsiedztwa gmachu.

Urbanistyka istnieje tylko w dzielnicach mieszkaniowych. Jest rzeczą charakterystyczną, że przepisy budowlane normują szczegółowo rodzaj domów, wielkość parceli, oddalenie budynku od chodnika, a nawet minimum wartości domu przy poszczególnych ulicach rezydencyjnych, nie ma tego natomiast wcale w centrum. Wychodzi się z założenia, że nie wolno się mieszać do businesu, który najlepiej wie, co i gdzie i jak mu odpowiada. Natomiast człowiek budujący sobie dom ma prawo żądać, by sąsiedztwo nie szpeciło jego otoczenia, by było mniej więcej na jego poziomie.

Istnieją więc dzielnice bardziej i mniej luksusowe, skromniejsze i całkiem skromne. Podejrzewam, że za tą polityką mieszkaniową tkwi głębsza myśl społeczna. Nie chodzi tu tylko o snobizm budowlany czy towarzyski. Właściciel skromnego, małego domku położonego obok luksusowej willi byłby narażony na zazdrość, podsycaną niewątpliwie przez swoje kobiety. Czułby się biedniejszy, a to w tym kraju znaczy mniej zdolny. Mieszkając zaś w otoczeniu pod każdym względem sobie podobnym, wyżywa się w upiększaniu, powiększaniu swego domu, jednym słowem konkuruje z sąsiedztwem, z otoczeniem, co właśnie jest istotą amerykańskiej drogi życia.

ŻYCIE W KRESKACH



W LOMBARDZIE
— Za taką starą pukawkę mogę dać najwyżej 5 marek.
(Neue Illustrierte)



NIEUDANE DOŚWIADCZENIE
— Pamiętaj smarkaczu, żebyś się nie ważył na przyszłość mieszać cementu do maseczki kosmetycznej mamusi.
(Muenchner Illustrierte)



TAK ŹLE NIE JEST
— Pewno bardzo cierpisz, biedaku ?
— Ech, nic strasznego. Boli tylko wtedy, gdy się śmieję.
(Z prasy krajowej)

Przygoda w Colditz

(*Dokończenie ze str. 2-ej*)

Zaopatrzeni więc w dokumenty i wszystko inne konieczne w ucieczce wyszli jako pierwsi przez kasyno niemieckie Anglik A. Neave i Holender T. Luteyn, a parę dni po nich druga para angielsko-holenderska. Po ich wyjściu droga przez scenę i kasyno stała otworem dla dalszych chętnych, których nigdy nie brakło.

„INFORMATOR"

W XIV rozdziale książki Reida p. t. THE INFORMER znajdujemy taki ustęp:

„Następnych dwu oficerów przygotowywało się do wyjścia, wyznaczonego na następną niedzielę, gdy w sobotę dowiedzieliśmy się, że „Szkopy" wlazły pod scenę i odkryły nasze maskowanie. Było to tymbardziej podejrzane, że nie zostawiliśmy najmniejszego śladu mogącego naprowadzić na nasze zejście ukryte pod czterocalową warstwą kurzu i rupieci, które równomiernie pokrywały całą przestrzeń pod sceną.

Podejrzenia moje jeszcze wzmogły się, gdy niemiecki Stabsfeldfebel Gephard, który w rzadkich momentach bywał ludzki, w rozmowie z Peter Allanem (oficer Szkot, który doskonale mówił po niemiecku — przyp. tłumacza) nagle rzucił zdanie:

— Maskowanie było *wunderbar*. Sam badałem sufit i nawet nie podejrzewałbym w nim dziury.

— Well, jakżeż pan zatem ją odkrył? — zapytał Allan.

— Ach, tego nie mogę wyjawić, ale mybyśmy nigdy jej nie znaleźli, gdyby nie... pomoc.

— Czyja pomoc? Jakiegoś szpiega?

— Nie mogę powiedzieć — odrzekł Gephard ze znaczącym spojrzeniem, a potem, zmieniając temat, ciągnął:

— Nawet zawołano fotografa, który zrobił zdjęcia tego maskowania dla naszego muzeum ucieczkowego.

— To wy rejestrujecie nasze ucieczki i zbieracie materiały o nich?

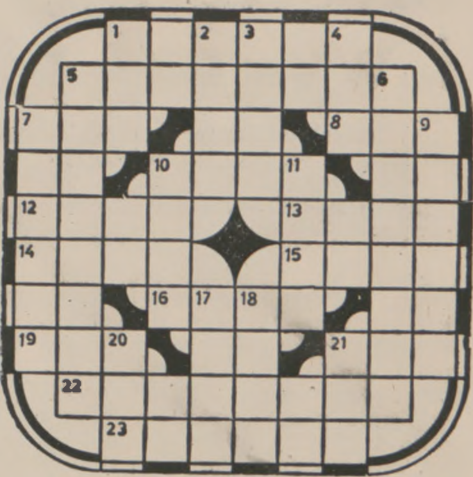
— Jawohl! My mamy specjalny pokój na muzeum, to jest bardzo interesujące. Po wojnie może pan będzie mógł je zwiedzić...

Wzmiankę o owej „pomocy" przekazano wszystkim starszym grup i oficerom ucieczkowym, znaczyło to bowiem, że w przyszłości mamy działać przyjmując, iż w obozie jest „kapuś" czy też „wtyczka", a było już oczywiste, że była.

COPYRIGHT BY „SŁOWO POLSKIE". PRZEKŁAD Z KSIĄŻKI REIDA „THE COLDITZ STORY" ZA ZGODĄ AUTORA.

Dalszy ciąg za tydzień

KRZYŻÓWKA Nr. 123



POZIOMO: 1. Schowek, spiżarnia. 5. Najdokuczliwsze urzędy. 7. Przywódca komunistycznych Chin. 8. Przykładowo cienka w talii. 10. Trzyma się psiego ogona. 12. Część twarzy i Naroczy. 13. Wodnista zupa. 14. Jest nad każdym 12-ym (wspak). 15. Pies myśliwski. 16. Waćpan, mospan. 19. Bożek wiatrów. 21. Śniegowiec. 22. Sławny Korsykanin. 23. Szkatułka.

PIONOWO: 1. Komunalna Kasa Oszczędności. 2. Poniżej zera. 3. Inaczej: cudze, nieznane. 4. Tamta (wspak). 5. Gatunek wędliny. 6. Aromatyczna roślina, używana jako przyprawa. 7. Chmara. 9. Miejsce lądowania Noego. 10. Nie ma głosu. 11. Zbiór, rezultat wysiłków. 17. Miejsce śmierci św. Joanny d'Arc. 18. Inna nazwa Łaby (wspak). 20. Służył do pieczętowania listów. 21. Wąż.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać do dnia 30 kwietnia b.r. Do każdego rozwiązania prosimy dołączyć wycięty niżej zamieszczony kupon, a na kopercie w lewym rogu napisać: Krzyżówka Nr. 123. Spośród trafnych rozwiązań jedno będzie wylosowane i nagrodzone książką p.t. „Późna zemsta" Conan-Doyle.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 121

POZIOMO: 1. Po. 3. Malarz. 7. Oba. 8. Nawyk. 9. Radar. 11. Ruta. 14. Tara. 16. Elza. 18. Okaz. 21. Tykwa. 22. Tremo. 23. Mór. 24. Maryla.

PIONOWO: 1. Poruta. 2. Obawa. 4. Urna (wspak). 5. Larwa (wspak). 6. Ryt. 10. Arak. 12. Tezy. 13. Wagary. 15. Rower. 17. Zawód. 19. Atol. 20. Era.

NAGRODĘ w postaci książki „Miasto mojej Matki" Kadena Bandrowskiego wylosowało rozwiązanie, które nadesłał p. J. R. z Paryża (prosił, by nie ujawniać nazwiska).

KUPON „SŁOWA POLSKIEGO" na rozwiązanie Krzyżówki Nr.123

DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKIWANIA

ZBIGNIEW WŁADYSŁAW HRYNIEWICZ, zamieszkały poprzednio w Muehlheim am Rhin, poszukiwany jest przez rodzinę. Bliższe informacje w Sekretariacie SPK przy 20, rue Legendre w Paryżu.

MATRYMONIALNE

Polak w Anglii, kawaler, lat 40, dobrze prezentujący się, posiadający oszczędności, pragnie poznać panią z kontynentu do lat 36 w celu matrymonialnym. Może być biedną ale uczciwa. Dziecko przeszkodą nie będzie. Proszę pisać „Słowo Polskie" pod Nr. 569.

Pożyczaj „SŁOWO POLSKIE" sąsiadom tylko pod warunkiem, że w następnym miesiącu zaprenumerują je sami.

Gérant-Directeur: M. W. REINHARD

Impr. „Les Presses Rapides" (dyr. Fr. Pielawa), 54, r. Phil. de Girard. Paris-18

SKONECKI POKONAŁ DROBNEGO i wygrał pięć turniejów z rzędu

Władysław Skonecki, polski tenisista, który pięć lat temu uciekł z Kraju i od tego czasu przebywa we Francji, pobił w tym roku własny rekord: pięć razy został mistrzem na międzynarodowych turniejach tenisowych, które odbyły się w marcu i kwietniu na Lazurowym Wybrzeżu.

Zaczęło się w Beaulieu, gdzie Polak doszedł łatwo do finału, w którym wygrał z pierwszą rakietą Wielkiej Brytanii Tony Mottramem. Następnie Skonecki brał udział w zawodach w Cannes, gdzie w finale pokonał siódmą rakietę świata, Amerykanina Budge Patty. Trzeci turniej odbył się w Mentonie, gdzie Polak bez trudu uporał się w rozgrywkach eliminacyjnych z rywalami a w finale rozłożył najlepszego tenisistę Francji Paula Remy.

Po tych trzech kolejnych zwycięstwach Skonecki spakował bagaże i stanął na korcie w Monte Carlo. Tutaj odniósł największy sukces. Turniej w Monaco był bardzo silnie obstawiony; przez wielu jest uważany za trzeci skolei (po Wimbledonie i międzynarodowych mistrzostwach Francji w Paryżu) najważniejszy w Europie turniej najlepszych tenisistów.

Polak miał w Monte Carlo ciężki orzech do zgryzienia: w ćwierćfinale na drodze po laury stanął mu nie byle kto bo zeszłoroczny zwycięzca Wimbledonu, Czech-uchodźca Jarosław Drobny. Skonecki nie zraził się tym. Nie przestraszyło go ani nazwisko ani nie wyprowadziło z równowagi to, że nie dawano mu dużych szans. Zaczął grać z mistrzem, tak jak robił to już często: spokojnie, z zimną krwią, prawie że nonszalancko. Już po pierwszym secie okazało się, że obrał dobrą taktykę. Wygrał 6 : 3. Skonecki zbiera owoce swej pracy i w drugim secie. Jest całkowitym panem sytuacji, wodzi rej po korcie, odbija niesamowite piłki Czecha a sam wali jak z procy. Mistrz Drobny jest bezradny. Pieni się ze złości, ale to mu tylko przeszkadza. Skonecki wygrywa drugiego seta 6 : 1.

Kiedy Polak prowadzi w trzecim secie 1 : 0, zanosi się na masakrę. Publiczność, która nie zdaje sobie sprawy z tego, że Drobny naprawdę walczy, że bije się o każdą piłkę, ale że trafił na przeciwnika, który ma stalowe nerwy i siłę Samsona, wygwizduje Drobnego za to, że... nie umie z siebie wykrzesać iskierki zwycięstwa. Tu Drobny nie wytrzymał: rżnął rakietę o kort, zdołał jeszcze podbiec do Skoneckiego i uścisnąć mu rękę, ale już był na trybunie, skąd zawołał: „Niech się zjawi tutaj ten, kto pierwszy gwizdnął. Już ja się z nim rozprawię".

Na szczęście nie doszło do żadnego incydentu. Ale... Skonecki doszedł do półfinału. Tu Polakowi szło już jak po maśle. W półfinale pokonał Amerykanina Mulloy w czterech setach 6 : 2, 1 : 6, 6 : 3, 6 : 3, a w finale ponownie Patty'ego (który w półfinale wygrał z Larsenem) w trzech setach 6 : 4, 6 : 2, 8 : 6.

Zaraz po zdobyciu tytułu mistrza w Monte Carlo, Skonecki pojechał do Nicei, gdzie nie zawiódł pokładanych w nim nadziei: w ćwierćfinale wygrał z Amerykaninem Foxem 6 : 2, 6 : 4, w półfinale pokonał (ponownie) Francuza Remy 9 : 7, 6 : 4, 6 : 1 i... wygrał finał walkowerem, ponieważ Drobny zrezygnował z walki, cierpiąc na bóle ślepej kiszki. W finale pokazowym Skonecki wygrał z Mulloyem 6 : 4, 2 : 6, 6 : 2.

Jak wiadomo, od ubiegłej niedzieli w Paryżu na kortach Roland - Garros odbywają się międzynarodowe mistrzostwa Paryża. Skonecki miał wziąć udział w tym turnieju, jednak w ostatniej chwili zrezygnował z przyjazdu do Paryża. Od przyszłego poniedziałku 25-go b. m. Skonecki będzie brał udział w mistrzostwach Wielkiej Brytanii w Bornemouth.

Na marginesie zwycięstwa nad Drobnym, warto dorzucić to, czego nie podała żadna agencja prasowa ani gazeta: Skonecki wygrał z Drobnym po raz trzeci. Pierwszy raz wygrał w 1952 r. w Algierze 6 : 0, 6 : 2, drugi raz na turnieju w Monte Carlo w roku 1953 6 : 3, 6 : 4, 11 : 9. No i teraz Skonecki pokonał Drobnego po raz trzeci. W 1953 roku według Skoneckiego największym jego sukcesem nie było wcale zwycięstwo nad Drobnym, lecz w półfinale nad Duńczykiem Nielsenem. Półfinał ten pozostał zresztą w pamięci wszystkich jego świadków. Duńczyk prowadził 6 : 2, 6 : 2 i w trzecim secie 5 : 4 i 40 : 15! Polak dokonał cudu, wyrównał na 5 : 5, wygrał następnie trzeciego seta 7 : 5 i dwa ostatnie 6 : 4, 7 : 5. Duńczyk schodził wtedy z kortu zupełnie wyczerpany. A o Skoneckim pisano, że tego dokonać mógł tylko uchodźca polityczny.

FAUSTO COPPI



po raz pierwszy od czasu znanego konfliktu osobistego wyjechał zagranicę i wziął udział w biegu Paryż — Roubaix. (Arch.)

W KILKU ZDANIACH

W Warszawie odbyły się dwa międzypaństwowe spotkania Polska-Francja. W pierwszym, w gimnastyce Polska pokonała Francję 560,15: 549 (w konkurencjach pań 226,05: 216,50, panów 334,10 : 332,50). W drugim, w siatkówkę Polska wygrała 3 : 1 (poszczególne sety 16 : 14, 15 : 9, 6 : 15, 17 : 15).

∴

W Utrechcie w Holandii, odbywają się mistrzostwa świata w tenisie stołowym, w których biorą udział reprezentanci 33 państw. Polski wśród nich nie ma. Natomiast w spotkaniach indywidualnych występuje polski uchodźca Alojzy EHRLICH, kilkukrotny mistrz Polski. Polak odniósł tuż przed rozpoczęciem mistrzostw wspaniały sukces, wygrywając międzynarodowy turniej w Kiel w Niemczech. W półfinale Ehrlich pokonał mistrza Francji ROOTHOFTA po zażartej walce 19 : 21, 21 : 15, 21 : 15, 22 : 20, a w finale Niemca FREUENDORFERA 21 : 19, 21 : 18, 16 : 21, 21 : 19.

Ehrlich, który liczy obie już 40 wiosen i przeszedł przez obozy koncentracyjne w Niemczech, jest w formie. Życzymy mu dalszych sukcesów.

∴

Polski kolarz z Francji Marian CIELICZKA odniósł w ciągu jednego tygodnia dwa piękne zwycięstwa. We wtorek poświąteczny Cieliczka wygrał wyścig na trasie Paryż - Vimoutiers (243 kilometrów), do którego stanęło 84 kolarzy. W ubiegłą niedzielę Cieliczka zajął pierwsze miejsce w dwuetapowym wyścigu w Lorient (456 klm), w którym wzięło udział 70 cyklistów.

∴

Przedstawiciele czołowych klubów piłkarskich zatwierdzili plan rozgrywek o Puchar Europy. Według projektu francuskiego pisma sportowego L'Equipe, 16 drużyn będzie walczyło co dwa lata o puchar, rozgrywając od eliminacji do półfinałów po dwa mecze między sobą (mecz i rewanż). Finał rozegrany zostanie w jednym spotkaniu.

Losowanie pierwszych gier dało następujący zestaw par: Chelsea Londyn — Djurgaarden Szwecja, Real Madryt — Servette Genewa, Partyzant Belgrad — Sporting Club Lizbona, Rotweiss Essen — Hibernian Szkocja, Honved Budapeszt — Anderlecht Belgia, Stade Reims — Bold Klub Kopenhaga, Rapid Wiedeń — Holland Sport, FC Mediolan — FC Saarbruecken.

Pierwsza runda odbędzie się w okresie między 1 sierpnia do 31 października, ćwierćfinały od 1 listopada do 31 stycznia 1956 r., półfinały od 1 lutego do 30 kwietnia i finał między 1 maja i 4 czerwca.

∴

W Święta Wielkanocne bawiły w Polsce piłkarskie drużyny zagraniczne, które rozegrały szereg spotkań z Polakami. Drużynami były: belgijska White Star, niemiecka Empor Rostok, jugosłowiańska Vajvodina Novy Sad i czeska Banik Kłodno. Polscy piłkarze Włókniarza z Łodzi wyjechali do Czechosłowacji.

Oto wyniki spotkań:

Mecz	Wynik
Włókniarz Łódź - Ruda Hverda	0 : 2
Włókniarz Łódź - UDA	1 : 3
Włókniarz Łódź - Iskra Zilina	2 : 1
White Star - Kadra polska	3 : 3
White Star - Wojskowi Warszawa	0 .8
White Star - Kadra śląska	0 : 5
Empor Rostok - Stal Sosnowiec	2 : 3
Empor Rostok - Garbarnia	0 : 0
Banik Kladno - Gwardia Bydgoszcz	4 : 0
Banik Kladno - Lechia Gdańsk	0 : 0
Banik Kladno - Kadra polska	4 : 0
Vojvodina - Kolejarz Poznań	4 : 0
Vojvodina - Gwardia Warszawa	1 : 2

Studenci piłkarzom

Już po wydaniu świątecznego numeru otrzymaliśmy od prezesa Związku Studentów Polaków w Hiszpanii pana Tadeusza MACIEJCZYKA, następujący list:

Panie Redaktorze,

Z okazji Świąt przesyłamy serdeczne pozdrowienia naszym graczom z meczu Francja - Hiszpania, z których tutaj tak bardzo jesteśmy dumni i których mimo naszych chęci nie mogliśmy przyjąć herbatką, tak jak to było planowane. Odjechali i brakło nam sposobności nagadania się, opowiedzenia im, że dzięki ich obecności drużynę francuską uważaliśmy za naszą własną, i że tak bardzo cieszyliśmy się słysząc komentatorów hiszpańskich do dziś podkreślających wspaniałą grę Kopaczewskiego, czy też wyrażających uznanie dla Głowackiego Biegańskiego. Podczas meczu speszony spiker radia hiszpańskiego podkreślał, że dzięki dopływom polskich sił piłkarstwo francuskie stanęło na poziomie, jakiego Hiszpania się nie spodziewała, a nasi koledzy szkolni, ciężko zmartwieni przegraną, gdy się dowiadywali, że tymi rodakami naszymi byli Kopa, Głowacki i Biegański, stwierdzali, że to myśmy ich zwyciężyli.

Trójce bohaterów spotkania Francja - Hiszpania, jak i wszystkim sportowcom polskim we Francji zasyłamy nasze serdeczne pozdrowienia, życząc im wspaniałej formy i nowych sukcesów. Spodziewamy się, że przy następnej okazji nie stanie nic na przeszkodzie, co by mogło raz odłożoną herbatkę przesunąć na dalszy jeszcze termin.

Jednocześnie zasyłamy serdeczne pozdrowienia całej Polonii Francuskiej od wszystkich studentów, a w specjalny sposób od tych naszych kolegów, którzy z tej Polonii się wywodzą.

Książki nadesłane

EVELYN WAUGH. DZIENNIKARZ Z PRZYPADKU. Powieść. Przełożyła z angielskiego Teresa Skórzewska. Trzynasty tom serii czerwonej „Biblioteki Polskiej". Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1954. Obwolutę projektował Stefan Baran. Okładka płócienna. Stron 256. Cena: 15 szylingów lub 2,50 dol.

Evelyn Waugh jest rzeczywiście wybitnym pisarzem angielskim, katolickim pisarzem. Ale „Dziennikarz z przypadku" bynajmniej nie jest dziełem wybitnym. Nie wiadomo, dlaczego trudzono się, by je przełożyć z angielskiego, a jeszcze bardziej nie wiadomo, dlaczego „Veritas" właśnie tę powieść humorystyczną wybrał do swej udanej serii powieściowej. Powiadają: humor angielski, nie poznałeś się. Może. Rzecz w tym, że na początku jest trochę humoru i parę udanych sytuacji, na końcu reszta, w środku nuda. Sto kilkadziesiąt stron nudy. A ile błazeństwa i tępoty można wydobyć z współczesnego dziennikarstwa. Zmarnowany temat.

Trzynasty tom serii czerwonej „Biblioteki Polskiej" okazał się feralny.

∴

ZOFIA KOSSAK. ROK POLSKI. Obyczaje i wiara. Biblioteka Polska. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1955. Stron 238. Okładka płócienna szara. W tekście 53 ilustracje i 12 przerywników.

Rzecz jest pomyślana jako swobodna gawęda o polskich obyczajach, przesądach z zamierzchłych czasów, a przede wszystkim o obrzędach religijnych, które wśród polskiego ludu wplotły się w prastare pogańskie zwyczaje, uświęciły i je i jak barwny kobierzec legły między domem, miejscem pracy i świątynią Pańską.

Całość jest podzielona na dwanaście części, zgodnie z rytmem miesięcy i pór roku. Tekst wydawcy przepletli kilkudziesięcioma ilustracjami, reprodukcjami obrazów m.in. Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego, Juliusza Kossaka, Andriollego, Fałata.. Te ilustracje poruszają strunę wspomnień, przynoszą skojarzenia z obrazami dzieciństwa, z wnętrzami poczciwych bawialni salonów, w których kiepskie reprodukcje Kossaka i Andriollego wisiały na honorowych miejscach. A zaraz potem refleksja: jakie poczciwe, banalne i prowincjonalne było to nasze malarstwo... Zaiste kultura plastyczna polskiego społeczeństwa pozostawia wiele, wiele do życzenia.

Tekst Zofii Kossak jest nierówny: przeważnie urodziwy w swej prostocie, miejscami afektowany, czasem (bardzo rzadko) zdarzają się wręcz brzydkie wtręty. Mnóstwo, prawdziwe mnóstwo przysłów, powiedzonek, cytatów z tekstów Ewangelii, fragmentów przyśpiewów ludowych, napomknięcia o wierzeniach i o żywotach świętych, refleksje liturgiczne i dogmatyczne, lapidarne opisy przemian w przyrodzie — czynią z gawędy mozajkę iskrzącą się ludowymi barwami.

Układ graficzny na ogół ładny, szkoda tylko że za wiele ekstrawagancji (dolny margines, numeracja stron, dziwne kąciki w tytułach rozdziałów). Papier piękny, druk wspaniały. (A nieraz książki Biblioteki Polskiej składane są tak nieprzyjemnym petitem, że aż patrzeć przykro; wiadomo: oszczędność na papierze, ale chyba lepiej byłoby tekst dać krótszy lub zbyt długi podzielić na dwa tomy.)

Książce wróżymy wielką karierę finansową wśród czytelników powyżej czterdziestki i ogromne powodzenie w postaci przedrukowywanych wyjątków w całej prasie emigracyjnej, jak ziemia długa i szeroka. Jest to bowiem skarbczyk uciekającej bezpowrotnie epoki. Jesteśmy ostatnim pokoleniem, które jej kosztowało.

∴

IRENA KARPIŃSKA. POLSKIE UBIORY LUDOWE NA SCENIE. Nakładem Polskiej YMCA w W. Brytanii, SPK i Zw. Harcerstwa Polskiego. Londyn. Str. 185. W tekście osiemnaście tabel ilustracyjnych wykonanych według opracowania etnograficznego autorki przez Irenę Bogdanowiczową. Okładkę projektował Stanisław Gliwa.

Giną tradycje polskich strojów ludowych. Stylizacja teatralna lub improwizacja amatora zniekształcają szczegóły, zmieniają charakter, a nawet — co gorsza — prowadzą do tandetnej karykatury. Zwłaszcza na emigracji teatry amatorskie borykające się ze wszystkimi możliwymi trudnościami traktują folklor bardzo patriotycznie, ale za to obcesowo. Czegośmy nie widzieli? Nieśmiertelne krakowianki po kozacku, łowiczan skrzyżowanych z macedończykami, górali w inekspryniablach itd.

Książka Ireny Karpińskiej jest przewodnikiem dla miłośników prawdziwego stroju ludowego. Zawiera dokładne opisy strojów łowickich, beskidzkich, zakopiańskich, krakowskich, cieszyńskich, górnośląskich i kurpiowskich. A więc przewodnik i podręcznik dla teatrów, a dokument dla przyszłości z bogatą literaturą przedmiotu.

Co ma znaczyć owo ni w pięć ni w dziewięć posłowie „to our readers"? Chyba nie do angielskich miłośników polskiego folkloru? Zastanawiające obyczaje. Paryska „Kultura" streszcza po angielsku i po francusku wywody swych współpracowników, przerabiając artykuły na comic'sy. A tu w polskiej książce wydanej aż przez trzy polskie organizacje taki przymilny ogon po angielsku.

∴

MIECZYSŁAW LISIEWICZ. GDZIE GORĘCEJ BIJĄ SERCA. Powieść. Tom dwunasty serii powieściowej „Biblioteki Polskiej". Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Okładka płócienna. Obwoluta wykonana przez autora. Stron 286. Londyn 1954. Cena w księgarniach: 15 szylingów lub 2.50 dolara.

Właściwie nie jest to powieść lecz opowiadanie o staroświeckiej raczej fakturze. Opis życia młodego chłopca dojrzewającego w niepodległej Polsce: wieś, szkoła we Lwowie, przygody wieku chłopięcego, kilka dygresji w tonie z lekka deklamacyjnym, kilka scen niepotrzebnie melodramatycznych w stylu sarmackim, ale przede wszystkim dużo pogody, bogactwo szczegółów stwarzających plastyczny i przekonywujący obraz niektórych fragmentów życia w minionej epoce.

Dzięki tym szczegółom opowiedzianym z prostotą, bez wzdychulstwa oraz dzięki dobrotliwemu i pogodnemu humorowi autora, czytelnik będzie skłonny zapomnieć o czułostkowym tytule książki, który stanowi jej największą słabość oraz o kilkakrotnie okazanej skłonności do patriotycznego melodramatu.

Opowiadanie czyta się z łatwością i przyjemnością. Przebija przez nie sympatyczna osobowość autora, jego męskie opanowanie i na ogół wyzuta z ckliwości głęboka, szczera, przykrywana żartem w stylu lwowskim miłość do ojczystej ziemi i przywiązanie do rycerskich tradycji narodu.

Jest to opowiadanie nie tylko dla młodzieży. Skołatana wyobraźnia czytelnika zatruwana krzykiem barw i dźwięków współczesnego miasta, odpoczywa przy tej lekturze, jak oczy na widok wiosennej gałązki jaśminu.

POŻYTECZNE BROSZURY

„Co myślą wrogowie Kościoła" — jest to ogólny tytuł wydawanych przez Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii antykomunistycznych materiałów dokumentacyjnych w formie tanich broszur o dużym nakładzie.

Broszura „Kapitalizm, socjalizm, komunizm" daje zwięzły wykład o podstawach kapitalizmu, socjalizmu komunizmu oraz stanowisko nauki katolickiej. „Rosja po śmierci Stalina", oświetlając sytuację w Sowietach, odsłania całą naiwność i szkodliwość twierdzenia o rzekomej ewolucji bolszewizmu i możliwości koegzystencji. W broszurze „Trockizm i Czwarta Międzynarodówka" ogłoszono dokumenty demaskujące trockistów jako sojuszników Sowietów. Dokumenty są rewelacyjne, gdyż trockiści potrafili wyrobić dogodną dla siebie opinię, iż są przeciwnikami Sowietów. W przygotowaniu jest broszura „Wojna i pokój" według komunistycznej recepty", pokazująca obłudę rzekomo pokojowego stanowiska Sowietów i komunistycznych organizacji w świecie.

Zawarte w broszurach materiały wyszły równocześnie po hiszpańsku w Ameryce Południowej, drukują się w języku angielskim w Wielkiej Brytanii, wydanie francuskie jest w opracowaniu. (NBI).

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia grupowane 100 fr. linia (en corps sur 52 mm). Za ogłoszenia powtórzone wielokrotnie bez zmian — zniżka. Cennik i szczegóły na żądanie. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

PRZEDSTAWICIELSTWA „SŁOWA POLSKIEGO": We FRANCJI: Cena numeru pojedynczego 50 frs., prenumerata mies. 200 frs., kwart. 550 frs. PRZEDSTAWICIELE: **Dep. NORD i PAS-de-CALAIS**: T. Gołąb, 52, rue St. André, Lille (Nord). **Dep. PUY-de-DOME i ALLIER**: Jerzy Wilski, Croix Mallet, Les Ancizes (P. de D.). **Dep. RHONE**: J. Gendera. 7. rue Crillon, Lyon (Rhône). **Dep. SAONE-et-LOIRE i NIEVRE**: Fr. Gierczak. 43, rue Lamartine, Le Creusot (S. et L.) **Dep. CALVADOS**: Stef. Barylak, Potigny (Calvados). **Dep. BOUCHES-du RHONE, VAR, VAUCLUSE**: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (B. du Rh.). **Dep. MOSELLE i MEURTHE-et-MOSELLE**: Al. Salamon, 5, rue du Cambout, Metz (Moselle). **Dep. HAUT-RHIN i TERRITOIRE BELFORT**: Stanisław Góral, 4, rue des Amidonniers Mulhouse (Haut Rhin). **Dep. LOIRE**: J. Bijas, Cité Franco-Belge, rue d'Outre-Furan, St. Etienne (Loire). **Dep. TARN i AVEYRON**: Antoni Błoński, La Vigarie, Taix par Cagnac les Mines (Tarn).

W INNYCH KRAJACH — AUSTRALIA: S. Kucharczyk, 479, Brunswick St., North Fitzroy Vic. Egz. poj. 2 sh., Pren. mies. 8/6. **BELGIA**: J. Czabański, 12, rue da la Pépinière Bruxelles, konto czek. 7052-12, Pren. mies. 28 fr. b., kw. 80 fr. **DANIA**: Fr. Starzyński, Kobenhavn. Hornemansgade 16 Danemark. Pren. mies. 5 kor. d., kwart. 14 kor. d. **HOLANDIA** B. Galas. Fagelstraat 15 a, Breda. Giro 266983. Cena numeru pojed. 0,60 guld. Prenumerata mies. 2,40 guld., kwart. 7 guld. **HISZPANIA**: Andrzej Deryng Calle El Encinar 16, Madrid. Cena numeru pojed. 6 pes. Prenumerata mies. 24 pes., kwart. 70 pes. **KANADA**: Dr. M. Sangowicz, 1273, Av. Bernard, Apt. 1. Montreal (Que). . poj. 25 c. Prenumerata mies. 1,15 dol., kwart. 3,40 dol., dostawa lotn. **NIEMCY**: A. St. Czerwiński, Muenchen, Arcisstr. 32/11. Postschekamt Muenchen 112820. Nr. pojed. 0,70 DM., Pren. mies. 2,30 DM., kwart. 8 DM. **SZWAJCARIA**: E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 9-48. Cena numeru pojed. 0,80 fr. szw. Prenumerata mies. 3,20 fr. szw., kwart. 9,50 fr. szw. **SZWECJA i NORWEGIA**: B. Kurowski, Revingegatan 13 B, Lund. Cena numeru pojed. 0,80 kor. Prenumerata mies. 3,20 kor., kwart. 9,50 kor. **WIELKA BRYTANIA i IRLANDIA**: Jerzy Jacewicz, 9 Powis Terrace, London W. 11, tel. BAYswater 19-87. Cena numeru poj. 1 sh. Prenum. mies. 4 sh., kwart. 11 sh. **U.S.A.**: Dr. I. J. Szemborowicz 61 Sutton Street, Brooklyn 22, New York. Cena pojed. numeru dol. 0.20. Prenumerata mies. dol. 0,80. kwart. dol. 2,40. Pren. mies. lot. 2 dol **WŁOCHY**: Ewa Wierusz Kowalska Corso Trieste Int. 5. Roma. Prenumerata kwartalna 900 lirów

Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.